

Skorupa, Ewa

Obraz Galicji w satyrze politycznej lwowskiego "Szcztka"

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 28/3, 5-42

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EWA SKORUPA (Kraków)

OBRAZ GALICJI W SATYRZE POLITYCZNEJ LWOWSKIEGO
„SZCZUTKA”

I. LWOWSKA SATYRA POLITYCZNA. PROLEGOMENA

Tematem naszych rozważań jest obraz Królestwa Galicji i Lodomerii w satyrze politycznej lwowskiego „Szczutka”. Spośród wielkiej liczby lwowskich pisemek humorystyczno-satyrycznych, kalendarzy i jednodziówek — jedynie on okazał się periodykiem trwałym i reprezentatywnym dla satyry galicyjskiej drugiej połowy XIX w. Wpierw z podtytułem: „Pisemko ulotne, humorystyczne”, a od 1875 r. z informacją: „Pismo satyryczno-polityczne”, ukazywał się w latach 1869—1896. Tradycję jego po I wojnie światowej kontynuował, jakkolwiek już na znacznie wyższym poziomie artystycznym, periodyk noszący ten sam tytuł i również wydawany we Lwowie. Do roku 1875 winieta tytułowa przedstawiała twarz mężczyzny uchylającego się od wyciągniętej ku niemu dłoni przygotowanej do lekkiego uderzenia, czyli „szczutka”, w nos. Takie też było założenie programowe pisma, by wszystkich — bez względu na status społeczny, stanowisko, autorytet — „zlekceważyć” poprzez śmiech, kpinę i sarkazm, by pozbawić powagi, spoufalić się poprzez przyłożenie do twarzy „winnego” ręki przygotowanej do „szczutka”. W formie żartobliwej, uszczypliwej, szyderczej protestowało przeciwko kłamstwu, proponując w zamian prawdę, dla tych zaś, których nieprzyjemne szczutki ominęły — dobrą zabawę. Już sam tytuł czasopisma sugerował intencję satyryczną autorów: zapowiadał drwinę, złośliwość jako formy protestu i odwetu, wreszcie przekorę towarzyszącą zawsze twórcom. Ta sygnalizowana programowa humorystyczność była wytrwale, w sposób mniej lub bardziej udolny realizowana przez dwadzieścia siedem lat. Gest ręki przygotowanej do wymierzenia zasłużonego „pstryczka” na okładce każdego numeru stanowił zapowiedź całego gradu błazeńskich uderzeń, służących ośmieszeniu i skrompromitowaniu. Wydawcą i redaktorem periodyku był Liberat Zajączkowski — od 1876 r. agent Adama Sapiehy — występujący pod pseudonimem „Szczutek” (jednak do lipca 1869 r. pismo podpisywał do druku, na wszelki wypadek, Mikołaj Dzierżbicki). Na charakter i poziom artystyczny czaso-

pisma wpłynęło niewątpliwie i to, że Zajączkowski był bardziej politykiem niż dziennikarzem. Jakkolwiek połączyła go z wielkim panem szczerą przyjaźń (trwająca do śmierci Liberata) i było rzeczą zrozumiałą, że pracując dla Sapiehy musiał służyć interesom protektora także w satyrycznym periodyku, to przecież należy pamiętać, że równie dobrze prosperowało piśmiennictwo przez osiem lat, zanim redaktor Zajączkowski zetknął się z „czerwonym księciem”. Zarówno wtedy, jak i później czasopismo „starło się wyrażać zdrowy rozsądek przeciętnego obywatela”¹. Sapieha zresztą był dla Liberata „czymś więcej niż możliwym i hojnym protektorem — był siłą niezależną od rządu i od rządzącego obozu, był potencjalnym wodzem narodowej opozycji. On jeden mógł pociągnąć za sobą i miasta, i szlachtę, podnieść na nowo hasło samodzielnej polityki polskiej. Tej sprawie i temu wodzowi pan Liberat oddał się bez zastrzeżeń”².

„Szczytek”. Piśmiennictwo wesołe” swoją działalność rozrywkowo-satyryczną zainaugurowało 1 lutego 1869 r., w roku przełomowym i ważnym ze względu na liczbę wydarzeń politycznych. Pojedynczy numer liczył zwykle cztery strony, przy czym na ostatniej umieszczano rysunki satyryczne i humorystyczne, przeważnie o treści politycznej. Wykonywali je: Wilhelm Leopolski, Zygmunt Sidorowicz, a w latach 1874—1880 wszystkie wychodziły spod ręki Edwarda Błotnickiego. Najchętniej poruszano tematy z polityki międzynarodowej; szczególnie zaś ulubioną przez rysowników postacią stał się kanclerz Bismarck, zawsze łatwo rozpoznawany dzięki trzem włoskom, którymi niezmiennie dekorowano mu głowę (niekiedy towarzyszył mu cesarz Wilhelm, piśmiennictwo znany Wilusiem). Jeśli przedstawiano kraje, to na ogół je personifikowano (Austria np. występowała jako kostyczna staruszka, Galicja jako młoda, urodziwa, choć czasem zapłakana kobieta). Ponadto pojawiały się rysunki ilustrujące kłopoty samej Galicji: antagonizmy żydowsko- i ukraińsko-polskie, pluralizm polityczny, prace stańczyków „około usypiania narodu”, poczynania ministrów Polaków w Wiedniu³. Nigdy natomiast nie została skarykaturowana postać Franciszka Józefa, podobnie jak żadna z osób cesarskiej rodziny, gdyż groziła za to konfiskata pisma i więzienie. Cesarz nie mógł być śmieszny. „Osoba monarchy jest nadto uświęconą i nietykalną, toteż obraza jego jest zbrodnią obrazy majestatu i jest surowo karana”⁴ — pouczano jeszcze w 1902 r. Satyrycy wprowadzie

¹ S. Kieniewicz, *Adam Sapieha (1828—1905)*, Lwów 1939, s. 297.

² *Tamże*, s. 298.

³ S. Frybes (*W krainie groteski. Problemy satyry galicyjskiej II połowy XIX w.*, Wrocław 1979) twierdzi (a nawet znajduje na to konkretne przykłady), że w „Szczytku” często zdarzały się przypadki kopiowania wzorów karykatur z prasy wiedeńskiej.

⁴ J. Leniek, *Dzieje i ustrój polityczny monarchii austriacko-węgierskiej*, Tarnów 1902, s. 127.

zakaz ten respektowali, lecz w zamian za to ośmieszali pozostałych dwu monarchów i ich popleczników.

Dzieje Polski dziewiętnastowiecznej dostarczają znakomitego materiału do obserwacji roli satyry i humoru politycznego w życiu narodu, który od dłuższego już czasu pozbawiony był samodzielnego bytu państwowego. W cieszącym się największą swobodą słowa Królestwie Galicji i Lodomerii usiłowano poprzez publicystykę satyryczną walczyć o polskość, bronić zagrożonej tożsamości narodowej, zapobiegać pojawianiu się przyjaznych gestów względem zaborców. Śmiech bowiem dostarcza satysfakcji zobaczenia antagonisty w świetle niekorzystnym. Pozbawiony wszelkich cnót moralnych, narodowych, zalet osobowościowych, przestaje budzić strach czy respekt, co daje poczucie przewagi moralnej grupom słabszym. Bezsprzecznie właśnie komizm — posłużmy się tym najbardziej ogólnym pojęciem — stanowi środek rozładowywania napięć i emocji społecznych, a jego działanie chętnie porównuje się do zabiegu terapeutycznego. Socjolog zobaczy w nim przede wszystkim rodzaj więzi społecznej, która rodzi wspólnotę, i w tym charakterze spełnia istotne funkcje integracyjne⁵. Satyrę natomiast, która zakresowo mieści się w naczelnej kategorii komizmu, rozumiemy jako kontaminację powagi i drwiny: powagi, skrytej pod powierzchnią kąśliwości (a wypływającej z niekłamanej troski ich autora, który na wszelkie nieprawidłowości reaguje mylącym śmiechem), i właśnie drwiny — tej zewnętrznej formy, w jaką zostały przyobleczone zwykle ważne i zgoła niewesołe treści.

Zgodnie z informacją zawartą w podtytule, lwowski „Szczutek” sięgał najchętniej po tematy polityczne. Fakt ten świadczy o ważności satyry w tej dziedzinie życia, szczególnie z uwagi na pełnione przez nią funkcje społeczne⁶, a zarazem pozwala odtworzyć swoistą wizję niepowtarzalnej dziewiętnastowiecznej Galicji. Taką, która daje się porównać, a nawet jest to konieczne przy interpretacjach tekstów satyrycznych, z ujęciem historycznym. Nie uciekano się jednak do gruntownych studiów historycznych, które pozwoliłyby obiektywnie ocenić słuszność stanowisk satyryków. Za najważniejsze bowiem uznano same utwory i wysondowane na ich podstawie przekonania autorów — bez badania powodów, dla których głosili takie, a nie inne poglądy⁷.

Recepcja lwowskiej prasy satyrycznej, szczególnie „Szczutka”, nie

⁵ K. Żygułski, *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne o komizmie*, Warszawa 1976, s. 116.

⁶ Funkcji społecznych było kilka, przy czym nakładały się znaczeniowo, gdyż podział nie został dokonany w oparciu o jedno kryterium. Na ogół wymienia się funkcje: interwencyjną, integracyjną, dydaktyczno-perswazyjną, postępową, bądź też konserwatywną.

⁷ Późniejsze powiązania Zajączkowskiego z Sapiehą i wpływ tej znajomości na charakter „Szczutka”, jakkolwiek nie bez znaczenia, uznaliśmy za sprawę drugorzędą. Naszą uwagę skoncentrowaliśmy na analizie samych tekstów literackich.

przedstawiała się najgorzej. Oburzali się na nią, ale przecież czytali, krakowscy stańczycy. Kilka zdań na jej temat odnotuje K. Chłędowski w swych *Pamiętnikach*. W. Feldman w *Piśmiennictwie polskim ostatnich lat dwudziestu* i w wersji uzupełnionej: *Współczesnej literaturze polskiej* przypisze lwowskim satyrykom niemałe zasługi. Nierzadko też gazety codzienne zamieszczały pośmiertne portrety literackie satyryków, wspomnienia o nich i biografie. Ponadto same pisemka (oczywiście te, które nieźle prosperowały) donosiły w rubrykach „Od redakcji” o swym niemałym powodzeniu na rynku czytelnicy, a w odnalezionym wspomnieniu pośmiertnym o Włodzimierzu Zagórskim pisano o „Szcztuku” tak: „Każdy numer wydzierano sobie z rąk do rąk”⁸.

Stan badań nad satyrą i humorystką lwowskich czasopism XIX w. przedstawia się skromnie. Skąpe informacje na ten temat odnaleźć można w *Encyklopedii prasy polskiej*⁹, u T. Krzyżewskiego, który weteranom lwowskiego piśmiennictwa satyrycznego poświęca niewielki artykuł¹⁰, u B. Nadolskiego, sygnalizującego istnienie niektórych wydawanych wówczas pism¹¹, w zbiorowej pracy pt. *Prasa polska w latach 1864—1918* pod red. J. Łojka, gdzie w formie syntetycznej podaje się charakterystykę czasopism¹². Zapewne za prekursorską w tej dziedzinie uznać można pracę S. Frybesa *W krainie groteski. Z problemów satyry galicyjskiej drugiej połowy XIX w.* Jest to rozprawa, której autor postawił sobie zadania całkiem odmienne od naszych. Usiłował bowiem raczej zaprezentować sylwetki niektórych satyryków (głównie Lama, Biernackiego, Zagórskiego) i pisma przez nich redagowane, jak też ulokować lwowską satyrę (sięgając przy tym po propozycje Bachtina i Kaysera) w obiegu literatury nieoficjalnej, skarnawalizowanej, groteskowej, niż wyłonić i przedstawić w optyce satyrycznej problemy dla dziewiętnastowiecznej Galicji najważniejsze.

II. PLURALIZM POLITYCZNY GALICJI

1. KRAKOWSCY ORĘDOWNICY SPOKOJU

Pytanie o sposób życia w narodowej niewoli, jakie postawiono zaraz po upadku niepodległego państwa, musiało być zadawane nieustannie aż do momentu wyzwolenia. Uzyskanie odpowiedzi wiązało się z koniecznością podjęcia rozważań nad kształtem polskiej przeszłości, cha-

⁸ a.b.p., *Wł. Zagórski*, wycinek prasowy — sygn. W-2293/5 IBL PAN Warszawa.

⁹ *Encyklopedia wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976.

¹⁰ T. Krzyżewski, *Weterani lwowskiego czasopiśmiennictwa humorystycznego*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 15:1976, z. 2, s. 171—204.

¹¹ B. Nadolski, *Lwowskie czasopisma humorystyczne w XIX w.*, „Kurier Literacko-Naukowy”, 1934, nr 45.

¹² J. Myśliński, *Pisma satyryczne i humorystyczne*, [w:] *Prasa polska w latach 1864—1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, s. 129—130.

rakterem narodowym, tradycją, powodem tragicznych losów narodu. Wynik tych refleksji właśnie miał się okazać pomocny dla nadania sensu terażniejszej i przyszłej egzystencji. W Galicji drugiej połowy XIX w. spory, jakie toczyły między sobą stronnictwa polityczne o istotę bytu narodowego, o stosunek do wielkich, ofiarnych uniesień insurekcyjnych, o aktualną taktykę polityczną, unaoczniały brak jednomyślności wtedy, gdy była ona najbardziej potrzebna.

Właśnie gwałtowne polemiki, antagonizmy, walki między koteriami i ugrupowaniami galicyjskimi o priorytet w narodzie, a także ich programy i konkretną działalność odzwierciedla lwowskie czasopiśmiennictwo humorystyczno-satyryczne. Najwięcej uwagi poświęcono w periodyku Zajączkowskiego „stańczykom”, konserwatystom spod znaku „Czasu”, „mamelukom” — proaustriackiej grupie z terenu Lwowa, kierowanej przez Agenora Gołuchowskiego i Floriana Ziemiałkowskiego, oraz „tromtadratom”, czyli federalistom Franciszka Smolki¹³.

Do najgłośniejszych i priorytetowych kręgów dziewiętnastowiecznego Krakowa i Galicji należeli krakowscy stańczycy, którzy swą różnie wtedy ocenianą popularność zawdzięczali ogłoszonemu anonimowo w 1869 r. pamfletowi politycznemu zatytułowanemu *Teka Stańczyka*. Najogólniej charakteryzuje się ich jako grupę ewoluującą na prawo, w kierunku klerykalizmu, manifestującą swą lojalność wobec Wiednia, nierzadko atakującą prądy liberalne i demokratyczne¹⁴. To — jak ją określił Rett R. Ludwikowski — „typowa koteria łączona rodzinno-kawiarnianymi koneksjami”¹⁵, która zapragnęła zbliżyć się do tronu cesarza Franciszka Józefa i w żyłach Habsburgów zobaczyć krew Jagiellonów. Józef Szujski, Stanisław Tarnowski, Stanisław Koźmian, Ludwik Wodzicki — główni zatem przywódcy ugrupowania — najwięcej zapału (powiemy z przekazem) włożyli w układanie listów pisanych przez fikcyjnych nadawców do fikcyjnych adresatów, opublikowanych anonimowo właśnie pod znamienym tytułem *Teka Stańczyka*. Była to satyra na polityczne demonstracje, na zatracających się rzekomo w mistyczno-patriotycznych śpiewkach entuzjastów ostatniego zrywu powstańczego, na wszelkie formy działalności konspiracyjnej i działania postępowych ugrupowań. Zawarta w niej była też sugestia, jakoby demokraci opowiadali się za „nieprzerwalnością powstania” i w tym celu, wojując pustym frazesem, podnosili niepotrzebnie temperaturę narodowych uczuć, co mogło doprowadzić do krwawych zająć. I podobną satyryczną bronią (choć nie tylko

¹³ Najlepszego uporządkowania w tej kwestii dostarcza *Pozytywizm* H. Markiewicza (Warszawa 1978), gdzie po wstępnym, ogólnym podziale na konserwatystów i liberalów (zwanych też demokratami) następuje systematyzacja bardziej szczegółowa.

¹⁴ W ten sposób charakteryzuje stańczyków H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 70.

¹⁵ Rett R. Ludwikowski, *Szkice na temat galicyjskich ruchów i myśli politycznej (1848—1882)*, Warszawa—Kraków 1980, s. 43.

taką) *Teka* była tępiona. O tym, jak wielkie zamieszanie sprawili swym pamfletem (później także działalnością) krakowscy stańczycy, świadczą nie tylko dziesiątki satyr pojawiających się z tej okazji, ale i surowe werdykty, które wydane na nich w ubiegłym stuleciu, przetrwały do dziś. Zdaniem wielu, był to pamflet jadowity, zaciekły i krwawy (Wilhelm Feldman). Boy nazwał go z pozycji oskarżonych także bolesnym, „bo dotykał nie zabliźnionych jeszcze ran narodu”; w uzupełnieniu dodawał: „Gdy chodziło o rok 1863, żadne słowo potępienia nie zdawało się autorom dość ostre”¹⁶.

W przekonaniu Marcina Króla, autora najnowszej interpretacji ideologii stańczyków, walka, jaką wydało grono młodych konserwatystów opinii społecznej, nie była w ich intencji wymierzona w powstanie, a jedynie w sentymenty popowstaniowe, zatem — jak dalej wyjaśnia: w demonstracje uczuciowego patriotyzmu, mówienie o tym, że niepodległość jest jedynym celem godnym Polaka”¹⁷, w patriotyczną demagogię. Jednakowoż wnioski te wypłynęły dopiero kilkadziesiąt lat po stańczykowskim zmierzchu, a ponad sto lat od ogłoszenia głośnego pamfletu. Natomiast w ubiegłym wieku entuzjastów krakowskiego kręgu nie było zbyt wielu. Nie jest naszym zamiarem dociekać prawdy, bronić lub potępiać stańczyków, lecz przybliżyć atmosferę, jaka się wytworzyła wokół *Teki*; ukazać jej autorów w takim samym zwierciadle satyry, w jakim oni przedstawili społeczeństwo. Zatem prawdziwe intencje młodych krakowskich konserwatystów pozostawimy na boku (odkrył je już K. Wyka), gdyż równie ciekawy, co istotny był społeczny odbiór *Teki* i interpretacje, jakim podległa ideologia stronnictwa.

Rejestr oskarżeń dotyczył najczęściej ich bezwzględnych rozrachunków z ruchami powstańczymi, polityki zastraszania nieprzerwaną irrendendą, propozycji interpretowania polskiej przeszłości i szukania ocalenia w miłości do dynastii habsburskiej. Obniżanie autorytetu stronnictwa lwowski „Szczutek” rozpoczął od badania genezy jego nazwy, zajmując się zresztą tym tematem kilkakrotnie. Zdaniem Odrębalskiego na przykład — stałego bywalca periodyku — nazwa ugrupowania wywodziła się od wiernopoddańczego adresu wystosowanego w 1866 r. do cesarza Franciszka Józefa, a konkretnie od szyderczo cytowanego zwrotu kończącego ową deklarację posłuszeństwa: „Z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy” (takie tłumaczenie było najbardziej popularne w XIX w.):

Zapytański: Skąd właściwie pochodzi nazwa „stańczyk”?

Odrębalski: Oto, widzisz, od programu, jaki postawiło to stronnictwo: stań i czekaj.

(„Szczutek”, 1869, nr 10)

¹⁶ T. Boy-Zeleński, *O Krakowie*, opr. H. Markiewicz, Kraków 1973.

¹⁷ M. Król, *Stańczycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, Kraków 1985, s. 13.

Jeszcze kilka lat później podobnie tłumaczono sens nazwy, wywodząc ją od bezruchu i hiperlojalności. Niepokoiły najbardziej: stańczykowska edukacja, jakiej chciano poddać naród, zmierzająca do zmiany świadomości politycznej społeczeństwa, a zwłaszcza ich negatywny, wręcz wrogi stosunek do obchodów rocznic wyjątkowo dla Polaków ważnych. Toteż stał się on dla demokratycznie zorientowanych kręgów sposobnością do drwin. Przedstawiano np. czytelnikom stańczykowskie, rzekomo autentyczne, propozycje dyplomatycznego wykluczenia z kalendarza dat, które według nich wzbudzać jedynie mogły niepotrzebne rozgorączkowanie:

Cracoviana

Na jeneralnej naradzie stańczyków postanowiono w ten sposób „obchodzić” rocznicę 22 stycznia, żeby zaraz po dniu 21 stycznia uważać dzień 23 stycznia za rozpoczęty. Sposób ten został zastosowany już w roku bieżącym.

(„Szczytek”, 1876, nr 5, s. 3)

Do ulubionych motywów satyry antystańczykowskiej należało też ironiczne zestawianie dziewiętnastowiecznej „wątpliwej” mądrości krakowskiego ugrupowania z autentycznymi walorami umysłowymi staropolskiego błazna królewskiego. Najczęściej nazywano ich „krakowską strażą pożarną”, co było mianem szyderczym, jakkolwiek mianem, które sami sobie wpięrowali w dobrej wierze. Nawiązując do niego, Boy metaforycznie napisał: „Lali wodę ze swoich sikawek, kiedy dawno już nie było ognia”¹⁸. Toteż za przedmiot szyderstwa przez długie lata służyć będzie satyrykom ich obłędna obsesja dostrzegania spisków tam, gdzie nie dało się nawet mówić o cieniu konspiracyjności, zatem walka z ideą *liberum conspiro* (tak właśnie zinterpretował ciąg powstań Szujski). Wykorzystają ją nawet, by przewrotnie przypisać stronnictwu... cechy podziemnego działania. Był to oczywiście dość szczególny żart. W warunkach galicyjskich łatwy do zrozumienia, gdyż w zbiorowej świadomości utrwalił się aż nadto gruntownie obraz stańczyka jako strażaka gaszącego dawno już spopieliałe zgliszcza, który tyle miał wspólnego z postacią z Matejkowskiego płótna, że przybrał jego imię.

Statuta spisku stańczyków

Dzięki czujności naszej udało nam się dostać w ręce statuta konspiracji stańczyków — nie wahamy się też ani chwilę podać je do publicznej wiadomości:

1. Stowarzyszeni przybierają na zewnątrz firmę: „rząd moralny”.
2. Celem spisku jest monopol frazesów konserwatywno-patriotycznych i straszenie narodu marami.
3. Członkiem stowarzyszenia może zostać każdy szukający szybkiej kariery, jeżeli przysięgnie, że przestanie myśleć, i jeżeli poprzednio dowiedzie, że się panom umie nisko kłaniać.

¹⁸ T. Boy - Żeleński, *op. cit.*, s. 138.

4. Obowiązkiem każdego członka jest kpić z roku 1830 i z roku 1863 słowem żywym i pismem; [...]
5. Środki działania spisku: z muchy robić wołu, i tak na przykład: jeżeli hr. Tarnowski powie mówkę, należy wołać: „Wiwat, już kraj zbawiony!”, a jeżeli by kto temu nie wierzył, to należy wołać: „Gwałtu! oni chcą robić powstanie!”

(„Szczutek”, 1879, nr 1, s. 3)

Zatem stańcyzy, tzw. „straż pożarna”, inaczej jeszcze nazwani „ligą brandmajstrów” (tj. mistrzów pożarniczych), należeli do kręgów popularnych także w satyrze. Obok szyderczych tekstów przedstawiających ideologię stronnictwa, metody jego pracy, taktykę polityczną i przekonania — złośliwe, personalne wizerunki fundowano wszystkim czterem twórcom *Teki*, a także tym, którzy działali pod sztandarem ugrupowania.

2. WOKÓŁ KRAKOWSKIEGO „CZASU”

W podobnym tonie, jak o stańczykach, wypowiadał się „Szczutek” o starszej generacji konserwatystów zorganizowanych wokół krakowskiego „Czasu”, choć nie da się zaprzeczyć, że walczył z nią już bez takiej zaciekłości. Zabiegano raczej o nadanie opisom lekceważąco-ironicznej tonacji. Może jedynie poza tekstami o Pawle Popiele — najwybitniejszej indywidualności prawicy konserwatywnej, autorze szokującej broszury z 1864 r. *Kilka słów z powodu odezwy X. Adama Sapiehy*¹⁹ — wśród okolicznościowych często kaśliwości dominowały wierszyki o jasnej, bagatelizująco-ośmieszającej wymowie. Inaczej rzecz się miała, gdy bohaterem zostawał Popiel. Wtedy bowiem oprócz bogactwa form satyrycznych wypowiedzi uderzała w tekstach różnorodność emocjonalnych zabarwień. Od mocno agresywnych przechodzono do niebywale lekceważących, od szyderstwa do kpiny, od oburzenia do pogardy.

Lojalność, koncepcja ugody biernej, a przy tym wiara w „ojcowskie zamiary monarchy” — to stałe motywy satyry antykonserwatywnej. Na ogół jednak ograniczano się do oczywistych stwierdzeń o wiernopoddąństwie czy skostnieniu ideologicznym grona krakowskiego, bo z tym zazwyczaj kojarzono termin „konserwatyzm”. Znaczna liczba tekstów pozostawała zatem na poziomie niewysmakowanego i literacko, i intelektualnie podrzwaniania.

Groteskowym obrońcą „Czasu” była w „Szczutku” osoba pana Strachajły, będącego stereotypem mieszczańskiego tchórza: to postać — po-

¹⁹ M. Król (*Konserwatyści a niepodległość*, Warszawa 1985, s. 184) wyraził się o tej broszurze następująco: „Wyjątkowy to był dokument. Dziś nawet trudno czytać słowa Popiela spokojnie. Natychmiast bowiem rodzą się w czytelniku dwa sprzeczne uczucia: oburzenia na kalumnie rzucane na przywódców powstania, a jednocześnie podziw dla odwagi cywilnej i konsekwencji autora, który nie bacząc na sentymenty, chce ratować, co jeszcze jest do uratowania”.

służmy się złośliwymi skojarzeniami K. Bartoszewicza — w którą wcielali się stańczycy:

List p. Strachajły do „Czasu”

[...] Patrzę, siedzi jeden z nożycami w ręku i kraje „Czas” w kawałki. Z taką miną krajał, jakby rznął kogo. Jakem to zobaczył — w nogi, bo co tu gadać z takim krwiożercą.

Więc widzicie, panowie, że u nas źle, że najświętsze zasady idą w poniewierkę.

(„Szczytek”, 1879, nr 18, s. 2)

Ku tym orędownikom „najświętszych zasad” zwróci się „Szczytek” w 1886 r., przeświadczony już wtedy o ich agonii:

Do c.k. konserwatystów „Czasu”

O moi bracia, błogo w kraju śpiący,
Jeśli myślicie, żeście jeszcze żywi,
Że polityki prąd was niesie rwący
I że się dziełom waszym kraj wciąż dziwi —
Jeśli myślicie, żeście wciąż na straży —
Ach, to mi żal was, bo się wam to marzy.

(„Szczytek”, 1886, nr 34, s. 2)

3. WŚRÓD MAMELUKÓW

W dziewiętnastowiecznej Galicji mianem „mameluków” (słowo pochodzenia arabskiego; dokładnie *mamluk* tłumaczyło się jako „nie-wolnik”) obdarzano — najogólniej mówiąc — lojalistyczną, proaustriacką grupę z terenu Lwowa, kierowaną przez Agenora Gołuchowskiego i Floriana Ziemiałkowskiego. Była to — skorzystajmy z klasyfikacji H. Markiewicza²⁰ — jedna z orientacji obozu demokratycznego, najbardziej zresztą bliska konserwatystom. Samą zaś nazwę — szyderczą, jak można się było domyślać — uznawano powszechnie za synonim oportunistu, niebywalej, potępianej zresztą i ośmieszanej, gotowości do satysfakcjonowania się małymi korzyściami (co wynikało z daleko posuniętej kompromisowości wobec rządu), a najdosadniej mówiąc: termin ten wskazywać miał na „ślepe postępowanie za żądaniami płynącymi z wiedeńskich gabinetów”²¹.

Najbardziej chyba kąśliwie wyrażano się o ich manii wyłudzenia od Wiednia drobnych koncesji, które przekonywać miały mieszkańców c.k. Galicji o wielkiej łaskawości monarchy, zawsze gotowego nagradzać lojalnych i wzorowych obywateli. Natomiast do całkiem już poważnych zarzutów należały posądzenia o prywatę, maskowaną stosowną w takich okolicznościach etykietką: „praca około dobra kraju”. Do najostrzejszych ataków doszło w „Szczytku” w 1870 r. w trawestacji *Pieśni Waj-*

²⁰ H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 67.

²¹ Rett R. Ludwowski, *op. cit.*, s. 42.

deloty Mickiewicza. Znamienny był już sam wybór wzorca. Pieśń, napisana z intencją rozgłaszania bohaterstwa, opowiadała w swej nowej wersji o małości ideałów.

Śpiew Wajdeloty

O Mamelukjo! Ty arko przymierza
 Między głupotą a ohydą zdrady;
 [.]
 Arko, Tyś żadnym nie złamana ciosem,
 Póki Cię własny dziennik nie znieważy.
 O Mamelukjo, gdy stoisz na straży
 U plenerowskiej reform obietnicy
 Z twym koncesjami napelnionym trzosem,
 Ty czasem miewasz minę — Targowicy.

(„Szczutek”, 1870, nr 3, s. 2)

Najkonsekwentniej szydzono z ich kompromisowości, naiwnej wiary w obietnice reform, całkiem maleńkich ideałów, które zwały się: koncesją. W serii tekstów o mamelukach znalazły się też satyry personalne — najczęściej oczywiście z Ziemiałkowskim²² jako bohaterem. O tym twórcy polityki utylitarnej — z przeszłością spiskowo-rewolucyjną, później ministrze bez teki w Wiedniu, a na koniec baronie — krążyło wiele dowcipów. Im bardziej tracił swą popularność, tym większe lekceważenie wyczuwało się w ośmieszających go wierszykach, tym częściej — aż w końcu stało się to niemal zwyczajem — teksty o „Spiskowym” (tak nazwał Ziemiałkowskiego w *Albumie fotograficznym* K. Chłędowski) były stylizowane na piosenki ludowe.

Szczególnymi względami u lwowskich kpiarzy cieszył się też Jan Lam — świetny satyryk, znany z kłującego dowcipu dziennikarz, popularny powieściopisarz, a przede wszystkim wierny poplecznik Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego, wzmacniający szeregi publicystów „Dziennika Polskiego” (organ prasowy mameluków). Na ogół w galicyjskiej humoryście podważa się literacki talent Lama, jego zdolności satyryczne uznaje za wyczerpane, rzadziej natomiast degradowuje się go z powodu politycznej przynależności.

Przyjacielska odezwa

Panie Janie! W każdym stanie
 Zyskać można. Myśl ostrożna!
 Więc w kronice czy w powieści
 Niech twe pióro świat bezcześci,

²² Florian Ziemiałkowski (28 XII 1817 — 27 III 1900), działacz polityczny, prawnik, adiunkt Uniwersytetu we Lwowie, więziony za udział w konspiracji przed 1846 r., skazany na karę śmierci, ułaskawiony; po upadku Wiosny Ludów powoli przechodził na pozycje konserwatywne; od 1867 poseł na Sejm galicyjski i do parlamentu austriackiego; 1873—1888 minister dla Galicji.

Niechaj błotem wszystkich kala,
 Niech i z cnoty kpić pozwala.
 Cóż to szkodzi? — Wszak waszności
 Za to nikt nie wzruszy kości.
 A że wzrok pogardy rzuci,
 Plunie w oczy, twarz odwróci —
 Czy dla Ciebie to za wiele?
 Śmieję się, bracie! — bagatele!

(„Szczutek”, 1869, nr inauguracyjny)

Ponieważ Lam był stałym bohaterem „Szczutka”, odczuwano potrzebę wnoszenia innowacji do jego wizerunku. Toteż pojawiały się dowcipy: pytanie—odpowiedź, bajki satyryczne, ostre nierzadko inwektywy *ad personam*, krzywdzące niekiedy „informacje prasowe”. Do najgłośniejszych historii opisanych szczegółowo w piśmie należał proces o zniesławienie, wytoczony Lamowi przez redaktora „Gazety Narodowej” — Jana Dobrzańskiego.

4. TROMTADRACI — NAJGŁOŚNIEJSI OBRÓŃCY OJCZYZNY

„Na polskie stronnictwo demokratyczne w zarodku — zapożyczmy się u Feldmana — złożyły się dwie formacje: »mamelucy« Ziemiałkowskiego i federaliści Smolki. Do nich nawiązując, można mówić o prawicy i lewicy demokratów, o demokracach połowicznych i konsekwentnych”²³. Tymi konsekwentnymi — zdaniem historyka — miał być krąg, który w maju 1868 r. ukonstytuował się i przyjął nazwę Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego. Jako zasady, statut Towarzystwa podawał: „Równość obywatelską, moralne i materialne podnoszenie klas pracujących, wolność polityczną, wolność sumienia i słowa, obronę narodowości przeciw wszelkim zamachom, tudzież autonomię narodowo-krajową w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu”²⁴. Krąg ten — posłużmy się ponownie tym cokolwiek nieścisłym terminem — ze względu na odmienną własnych koncepcji narodowych, szczególnie postulat trwania w opozycji wobec Wiednia²⁵ — pozostawał w stanie wiecznego konfliktu z mamelukami.

Dla stańczyków cały obóz liberalno-demokratyczny stanowił agresywną, rozkrzyczaną tłuszcę, podżegającą ulicę do szkodliwych demonstracji. Chętnie stosowano wobec nich epitet: warchoły, albo też w trochę zmodyfikowanej wersji: tromtadraci. Ten typowo galicyjski termin okaże się dla konserwatystów niezwykle pojemny, skoro obejmą nim i własnych antagonistów, i każdego, kto wyznawał odmienną ideologię.

²³ W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906*, t. 2, Kraków 1907, s. 5.

²⁴ Protokoły posiedzeń Towarzystwa. Archiwum Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego PAN w Krakowie, rkps 2569, t. I, s. 10.

²⁵ Miała to być szansa na uzyskanie całkowitego wyodrębnienia Galicji lub federacyjną przebudowę państwa.

Fantazji Włodzimierza Zagórskiego zawdzięczała Galicja ten specjalny słowotwórczy, J. Lamowi poniekąd rozpowszechnienie. „Szczutek” stosuje go już jak pojęcie przyswojone społecznie i zadomowione w potocznym słowniku przeciętnego mieszkańca austriackich peryferii. Prezentacja „literaty-tromtadraty” u Zagórskiego wyglądała w taki oto sposób:

Ja jezdem, uf literata,
 Tromtadrata-tromtadrata,
 Że go Lwuf całyj zna,
 Że go Lwuf całyj zna.
 Kuźden wi, żem ja, uf, demokrata,
 Tromtadrata-tromtadrata,
 Co w głowie bzika ma,
 Co w głowie bzika ma...
 Na zasadniczym hasam szkapach
 Służonc panum na dwóch łapach.
 [.]
 Ja służę każdemu, co podrapie
 Mnie po łapie lub po papie
 I grosz lub władzę ma,
 I więcej za mnie da.
 [.]

(„Chochlik”, 1868, nr 5/6, s. 19)

Wykreowany na kompletnego nieuka, tromtadrata to nikt inny jak sam dziennikarz „Dziennika Lwowskiego”. Właśnie prasowy organ demokracji stanie się przedmiotem ogólnych drwin z powodu popełnianych w nim często błędów językowych.

Cechy i formy zachowań, jakie uznawano za najbardziej znamienne dla tromtadratów, to: krzykliwość i pustosłowie, talent do komponowania pozbawionych głębszej myśli sloganów patriotycznych, które pokrywały jedynie brak długodystansowego programu politycznego; wymieniając dalej: poczynienie dość rygorystycznych uzależnień między patriotyzmem a insurekcyjnymi sentymentami, zawładnięcie ulicą lwowską zawsze gotową do podchwycenia frazesu, uczestnictwa w hałaśliwych fabelzugach, nie mniej emocjonujących manifestacjach, zgromadzeniach wyborczych etc. W istocie posiadli umiejętność sterowania nastrojami niewykształconego i bezkrytycznego tłumu. Możliwość szybkiego gromadzenia się, a na dodatek ich kondycja trybunów ludowych, gwarantująca zaufanie sfer mieszczańskich, ułatwiała przeprowadzanie akcji propagandowych. Właśnie przeciwko takim formom działalności, przeciw ślizganiu się po powierzchni tego, co uznawano za autentyczną ideę demokracji polskiego, przeciwko płyciznie umysłowej i miałości ideologicznej — protestował „Szczutek”.

W 1880 r. np. ujawni społeczeństwu wątpliwą moralność tromtadraty, wydobędzie powierzchowność — znamiennej cechy jego umysłu, zde-

maskuje fałsz, innymi słowy: strywializowaną ideę demokratyzmu. Wszystkie te podane w „Szczutku” informacje służyć miały lepszej orientacji społeczeństwa w różnicy, jaka istniała między autentyczną a zdegradowaną odmianą ruchu demokratycznego.

Z katechizmu tramtadraty lwowskiego

- P. Jak pracować należy dla ojczyzny?
 O. Krzyczeć na Moskała tak długo, pokąd austriacka policja pozwoli.
 [.]
 P. Na co się tworzy stronnictwo polityczne?
 O. Aby bratanka zrobić profesorem, siebie radcą miejskim, a wuja radcą szkolnym.
 P. Kto jest lepszym patriotą?
 O. Ten, co najwięcej zdrajców wynalazł.
 P. Co to jest program polityczny?
 O. Dobry Polak nie potrzebuje żadnego programu.
 [.]
 P. Co to jest demokracja?
 O. Nie gadać z żadnym hrabiom [!]

(„Szczutek”, 1880, nr 22, s. 3)

Ten powszechnie praktykowany sposób korzystania z konwencji katechizmowych pytań i odpowiedzi posłużył do wykpienia poglądów potencjalnego członka tramtadracji lwowskiej, a zatem wyznawcy zdegradowanej wersji demokratyzmu. To, co zostało rygorystycznie sformułowane jako katechizm tramtadraty, miało przybliżyć czytelnikowi obraz pozornie autentycznej odmiany ruchu. Dlatego szczutkowski rejestr kąśliwości dotyczył jedynie wielbicieli pustosłowia, fabelzugu, kociej muzyki rozbrzmiewającej pod oknami przeciwników, nie zaś wszystkich demokratów. Starano się bowiem oddzielić i przeciwstawić autentyczną wersję ruchu — zdegradowanej, uczciwość — bładze, głęboki patriotyzm — gładkim frazesom.

III. OD SAKRALIZACJI DO SATYRYCZNOŚCI

Rozdział ten, opatrzony tak niezwykle pojemnym tytułem, traktować będzie — mówiąc najogólniej — o patriotyzmie; o dwu optykach: szycerczej i poważnej, w jakiej bywał ujmowany, w rezygnacjach satyryków z ironicznego dystansu, kiedy bohaterem stawała się ojczyzna, i tendencjach degradacyjnych, gdy demaskowało się fałszywe pojmowanie „uczucia”, jakim ją obdarzano. Posługując się różną optyką, pisało zatem o dwu wersjach patriotyzmu: autentycznej i zdegradowanej. Z jednej strony krytykowano postawy jaskrawo, wedle autorów, antypatriotyczne, najgwałtowniej kompromitując lojalność, wiernopoddań-

stwo, ugodę z zaborcą, z drugiej zaś redagowano niezmierną liczbę tekstów refleksyjnych o kolejnych powstaniach, dając tym świadectwo swego kultu dla ofiarników narodowych, a zarazem oburzenia na profanatorów insurekcyjnych chwil.

1. WYJĄTKOWE CHWILE

Kiedy przedmiotem wspomnień stawały się przełomowe, szczególnie ważne dla bytu narodowego momenty historyczne, lwowscy szyderycy zamieniali optykę satyryczną na melancholię, rozrzewnienie, łzawy chwilami smutek. W wielu tekstach powstających z okazji rocznic insurekcyjnych panuje atmosfera cierpienia i pogrzebowa aura. Wiersze takie są jakby niedoskonałym odbiciem metaforyki, symboli i obrazów typowych dla polskiej poezji patriotyzmu żałobnego. Polska pojawia się tu jako *sacrum*, jako Matka złożona do grobu lub Mogiła, kryjąca prochy swych obrońców. Na łamach „Szczutka”, programowo szydzącego ze świata, obecność utworów zaopatrzonych w tak niezwykle silny ładunek wzruszenia, patosu, romantycznej żarliwości w istotny sposób wpływa na wykonstruowanie ostatecznego obrazu lwowskiego czasopiśmiennictwa satyrycznego i roli, jaką spełniało.

Melancholijno-oskarżycielską tonację nadaje się literackim powrotom zarówno do roku 63, jak i ku wcześniejszej historii losu narodowego. O symbolicznych już wtedy rocznicach pisze się w wymiarze religijnego uniesienia, patriotycznej ekstazy, więc takich wewnętrznych wzruszeń, które najdoskonalej oddawała literatura romantyczna. Wszędzie jednak powraca motyw profanatorów — więc tych, którzy sensu poniesionych ofiar nie pojęli:

Na dzień 29 listopada

[.]
 Błogosławionys ty, dniu Saturnina,
 Bo i ty stoisz w owych dni ordynku,
 Którymi Polska świata przypomina,
 Ze do wolności dąży bez spoczynku,
 Dzielnych twych bojów podniosłe wspomnienie
 Krzepią w nas miłość i wiarę, i siłę,
 I są jak piorun, co powietrze zmienia
 I czyni rzeźwym, co wprzód było zgniłe.

A są dziś nędzni, co złorzeczą tobie
 Dlatego tylko, żeś był nieszczęśliwy!
 I że na świeżym zapisałeś grobie
 Przeciwno śmierci Polski protest żywy!
 Są, co kalają bohaterów cienie,
 Gdzie Ostrołęka, Iganie i Grochów,
 Bo im już miłym stało się więzienie...
 Ha, łotr, kto z takich naśmiewa się prochów!

Kręgi potępiające insurekcyjne zrywy to zawsze niemoralni oskarżyciele, którzy w ostatecznym rozrachunku okazywali się oskarżonymi. Zawsze bowiem przerażali swą bezwzględnością w profanowaniu tego, co powinno być nietykalne i święte.

Znakomitym przykładem na połączenie religii z patriotyzmem, losów Ojczyzny z Chrystusem przez cierpienie umęczonym, tajemnicy zmartwychwstania ewangelicznego z nadzieją na wskrzeszenie Polski — jest wiersz drukowany w 1886 r. w okresie Świąt Wielkanocnych. To przecież motyw typowy dla osobliwej w romantyzmie religii patriotyzmu. Los Ojczyzny zamkniętej w grobie niczym nie różni się od historii Mesjasza złożonego w Mogile. Z niej wykwita otucha i nadzieja na odrodzenie Polski, co potwierdzane bywa symbolicznym, świętowaniem rokrocznie misterium zmartwychwstania. Polska, powtarzająca dzieje Chrystusa, musi ufać, że i jej śmierć jest tymczasowa. Jedyne takie przeświadczenie, po pozytywistycznych receptach ocalenia narodowego, uratować zdoła potęgę ducha nacji polskiej. Wyniesienie Ojczyzny do rangi *sacrum* narodowego zagwarantuje nieśmiertelność wartości niesionych przez polską poezję romantyczną:

Alleluja!

Na rozbudzonej tle przyrody
Spoza mgieł mrocznych się wyłania
Podstawa zagrożonej wiary,
Wielkie misterium zmartwychwstania.

Uczcijcie świętej chwili hasło,
Odrzućcie bole, lzy i troski;
Oto wskazuje wam dni lepsze
Wieszczba ożywcza, ów cud Boski.

Dla was, co wiary tej bronicie,
Sromotnym gwałtem wytepianej,
Niech tajemnica zmartwychwstania
Zasklepi krwią broczące rany.

[.]

O Polsko, srodze biczowana
I pochowana potem w grobie,
Nie tylko świętem religijnym
Winien być wielki dzień ten tobie.

Niechaj uśmierzy twą niedolę
Otucha chwili zmartwychwstania,
Niech ciebie przejmie tą nadzieją,
Której paragraf dziś zabrania.

(„Szczytek”, 1886, nr 17, s. 1)

Nie dopuścili też ironicznego dystansu rozbiory Polski. Wiele tekstów lamentacyjnych powstało w stuletnią rocznicę I rozbioru. Po-

czucie tragiczności losu narodowego było tak duże, że również takie tematy wpisywano we wzorzec elegijnych rozpamiętywań.

Zatem tekstów przeczących pochopnej i uproszczonej ocenie pokolenia postyczniowców, wedle której było ono antyromantyczne, zrywające z przeszłością, obojętne na tradycję, jeśli całkowicie jej nie dezaprobuje, jest bardzo wiele. I jeśli można sprawiedliwie mówić o ambiwalencji ich postaw, o „szamotaniu się” między romantycznym uwzniośleniem a pozytywistycznymi systemami moralnymi, o innej romantyczności tych postromantyków — tak błędem byłoby całkowite pogrzebanie w drugiej połowie XIX stulecia wszystkich cech typowych dla „zapaleńców epoki paskiewiczowskiej”²⁶. Nawet skromny wybór cytowanych tu wierszy pozwala zauważyć obecność odrzuconych — przecież — przez publicystykę pozytywistycznych obrazów, formuł słownych, metafor i symboli romantycznych. Świadectw takich jest dostatecznie dużo. I dlatego bez obawy można poprzeć opinię Feldmana, który satyryków „Szcutka” nazwał romantyzującymi.

2. GALERIA STAŁYCH BYWALCÓW

Obok omawianych utworów utrzymanych w tonacji elegijnej, melancholijno-oskarżycielskiej, gdzie romantyczne wzruszenie nie rywalizowało z pozytywistyczną roztropnością, pojawiały się typowe dla optyki „szyderczej”. Najwięcej przykładów dostarczyły monologi kompromitacyjne stałych współpracowników pisma. Finansista żydowski Szmajgeles, ulubieniec publiczności Gogo — „kwiat” młodzieży galicyjskiej, Orderowicz układający sobie wygodne życie i przygłuszony lękiem o własną skórę Strachajło — to w istocie cztery typy cekańskich pseudopatriotów. Chętnie definiują pojęcie patriotyzmu, gdyż uważają siebie za „prawych synów” ojczyzny. I tak trwając w iluzji własnej doskonałości, dają społeczeństwu portret przerażający, ale wierny, wzorowych mieszkańców rozległej monarchii, dobrze już zadomowionych w nowej rzeczywistości. Metoda prezentacji strywializowanej wersji patriotyzmu w wybranych do tego celu tekstach jest identyczna. Forma monologu (list, zwierzenia), autokreacja, pozytywna waloryzacja własnej osoby. Wszystko to jednak zostało tak skomponowane, by głoszona cnota stała się przywarą, a nobilitacja — oskarżeniem.

Przerażający byłby to zaiste wizerunek Polaka, gdyby zawierał jedynie rysy Orderowiczów, Gogów, Szmajgelesów, Strachajłów. Byłby to portret Polaka bez polskości, tzw. „Tyrolczyka Wschodu” — gdy odwołyamy się do feldmanowskiego porównania. Toteż nawet szydercy nie byli konsekwentni w ironicznym przedstawianiu społeczeństwa galicyjskiego. Nie mogło przecież w tym obrazie mieszkańców c.k. prowincji zabraknąć

²⁶ Tak zatytułowany jest jeden z rozdziałów książki M. Janion *Czas formy otwartej*, Warszawa 1984.

wizerunku orędownika zapalów i patriotycznych uniesień romantycznych. Ubogi byłby zbiorowy portret narodu bez pozytywistycznego „obywatela”. To puste do tej pory miejsce zajął „Wielmożny Kalasanty herbu Dobrynos” — jedyny antagonistą wzorowych poddanych cesarza Franciszka Józefa, a jednocześnie rzecznik też autorskich. Jego obecność w periodyku świadczyła o tym, że prawdziwi patrioci jeszcze nie wyginęli w hiperlojalnym społeczeństwie galicyjskim. Był to polski szlachcic, uczestnik wydarzeń styczniowych, tęskniący do entuzjazmu z tamtych wyjątkowych chwil, ale i roztropny „obywatel” w pozytywistycznej wersji. Nie liczył, tak jak czynili to inni, na zbawienie Polski przez Austrię. Milczał też w przeciwieństwie do pozostałych bywalców na temat jakości własnego patriotyzmu. Ubolewał tylko nad upadkiem ducha narodu niedawnych bohaterów, nad amokiem austriackim, atmosferą mrozącego, przejmującego spokoju, zachęcając jednocześnie do działania na polu pracy organicznej.

3. O PRZETRWANIE NARODU

Satyrycy z kręgów lwowskich pisząc o patriotyzmie dotknęli wszystkich najistotniejszych niepokojów pokolenia pozytywistycznego. Zdobywali się na dystans ironiczny, gdy tematem była zdegradowana wersja patriotyzmu, na szyderstwo lub kpinę, gdy bohaterami czynili krakowskich stańczyków, na złośliwość, kiedy głos oddawali Gogom, Orderowiczom, Strachajłom, Szmałgelesom. Swoistym odstępstwem od najbardziej typowych dla nich sposobów odzwierciedlania świata okazywało się porzucenie satyrycznego dystansu na rzecz melancholii, patosu, rozrzewnienia, kiedy — niczym na Grottgerowskich płótnach — ozywają wyjątkowe chwile narodowych poświęceń. W momentach kiedy ojczyzna stawała się świętością, Matką, grobem, symboliczną Mogiłą, pisali o niej z takim uczuciem, jak romantycy. Kultuwując wielką tradycję zrywów narodowowyzwoleńczych, nie pozostawali obojętni na rodzące się pozytywistyczne dewizy. *Ethos* walki zamieniali na chwilę na *ethos* pracy, próbując go udekorować romantycznym entuzjazmem. Właśnie w tych „wyborach”, w opromienianiu wartości poprzedniej epoki, przy jednoczesnej popularyzacji nowych haseł — tkwi istota ambiwalencji ich postaw. Stworzyli też niecodzienny, satyryczny wizerunek pokolenia po 1863 r. I gdyby nie urokliwy Kalasanty, można by było śmiało powiedzieć: Prometeusz ustąpił miejsca Orderowiczom poświęcającym się dla siebie, młody Kordian zakrzyczany został przez Gogów marzących o karierze, nie cofającego się przed niczym Wallenroda wyparli w tajemnicy działający Strachajłowie. Byłaby to bardzo stonowana parafraza szyderczych feldmanowskich okrzyków: „Prometeusz ustępuje miejsca Merkurremu, ksiądz Robak, Kordian, Irydion słyszą głos: idź i zdobywaj targi handlowe, lub: rób karierę rządowo-austriacką! Gustaw czy Konrad uważają za pierwszy obowiązek strzec tradycji i przy kominku rodzin-

nym wataą zatykać uszy na głos wszystkiego, co szumi i dzwoni romantycznością, nowinkami niebezpiecznymi, krzykiem wiecznie żywej i uświadamiającej się duszy narodu i duszy świata”²⁷.

IV. GALERIA PRAWOMYŚLNYCH

Istniały jakby dwie podstawowe metody walki o polskość: wyszydzenie niechlubnych antynarodowych zachowań obserwowanych w Galicji obok zabiegów degradacyjnych, jakim poddawany był zaborca; inaczej więc: stwarzanie stereotypu lojalnego „c.k. Polaka galicyjskiego” obok stereotypu wrogów. Nobilitowano zatem własny naród, integrowano go i edukowano na wzorach prawdziwie polskich, nie rezygnując jednocześnie z obrachunków społecznych. Odchodzenie od istoty polskości, wkorzenianie w nową ojczyznę, inaczej mówiąc: dobrowolna realizacja idei habsburskiej — to wybitnie galicyjskie tematy. Antytezą pozytywnego obywatela, wykreowanego przez lwowską publicystykę satyryczną, będzie zatem prawomyślny Cekańczyk, nierzadko określany jako „c.k. Polak galicyjski”. Był to taki mieszkaniec austriackiej monarchii, dla którego status prawomyślnego poddanego cesarza Franciszka Józefa oznaczał szybki awans, tytuł, korzystną koncesję czy błyskotliwą, a przecież wątpliwej wartości karierę. Taki spokorniały obywatel burzył dotychczasowy portret Polaka gotowego do największych poświęceń, obalał wzorcowe dla polskiego społeczeństwa style zachowań, także wpisywał w charakter narodowy nowe, nie znane dotąd cechy. Zazwyczaj konsekwencją uporczywie przez „Szczutka” tępionej lojalności okazywała się zmiana identyfikacji narodowej: Polak zaczynał czuć się *Austriakiem*.

Badaniem powodów, dla których tak chętnie popadano w wiernopoddanie, zajmowano się w lwowskim periodyku przez lat ponad dwadzieścia (taki okres obejmujemy analizą). Wzorowy Cekańczyk pojawia się w „Szczutku” jako oportunist, karierowicz, sybaryta, względnie tchórz — zwykle wyedukowany na słuźalca. Stan umysłów społeczności c.k. monarchii: nagminnie obserwowane myślenie kategoriami zaścianka, marazm narodowy, trudny do wytępienia oportunizm, a na domiar złego brak świadomości patriotycznej — niepokoił najbardziej. O tym, jakiej prawomyślnej edukacji należy poddać młodego człowieka kandydującego do miana karierowicza, poucza się matkę-Polkę w wierszu o wyjątkowo mocnym piętnie gorzkiej ironii. (Pierwowzorem zamieszczonej poniżej trawestacji był utwór Mickiewicza *Do Matki Polki*.) Zaprezentowana w nim historia życia jednego anonimowego bohatera

²⁷ W. Feldman, *Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu*, t. 1, Lwów 1902, s. 14—15.

udekorowanego twarżową „lojalną obrożą”, to w istocie kalka losu każdego mieszkańca cekańskich peryferii, któremu obce były moralne dylematy akceptacji bądź nieakceptacji wiernopoddania jako postawy politycznej:

Do Matki „karierowiczów”

O Matko Polko! gdy u syna twego
 W oczach bezmyślnie jaśnieje lojalność,
 Jeśli mu z czoła bije młodzieńczego
 Synów Lojoli skromność i moralność,
 [.]
 Każ-że mu wcześniej ćwiczyć się w pokorze,
 Uginać karku, wprawiać się w czołganie,
 By raz ubrawszy lojalne obroże,
 Miękkim mu było niewoli posłanie.
 [.]
 Inny cel jego, on karierę robi,
 Jak orłę młode na stos aktów wzleci.
 On orderami pierś swoją ozdobi.
 A w końcu jeszcze — gwiazdą nam zaświeci.

(„Szczutek”, 1871, nr 8, s. 1)

Wizerunek „prawomyślnych poddanych”, znakomicie wychwytyjący „wielkość” osiąganego przez nich szczęścia i równie znakomicie zatytułowany, pojawił się w 1880 r. Z zaciekłością protestuje się tym razem przeciwko środowisku tych obywateli, którzy by nie naruszyć swej własnej małej idylli w małym światku, wszystko dopasowują do jej rozmiarów: politykę, intelekt, spryt, marzenia, ideały. Język dziecięcy, obfitujący w zdrobnienia, okazał się tu najcelniejszym środkiem dla ponurej w gruncie rzeczy charakterystyki:

Liliput

Małe ludki — mały światek!
 Mały sprycik i celiki!
 I masiopsi rozum stanu,
 I zakresik... polityki!
 Słońcem ich jest: „Gwiazda c.k.”
 Na „odpornym stanowisku”;
 Ideałem: „koncesyjka”,
 Hasłem: „w zysku to, co w pysku!”...
 Masiopieńki ich rozumek
 O „Dziś” się wyłącznie troska.
 Bo te ludki zakreślają
 Swój widnokrąg końcem noska.
 [.]
 Małe cele — mały sprycik.
 Mały światek — małe ludki!

Dajcie im loterii kilka,
 Niechaj się ten ludek bawi.
 Będą marzyć w zachwyceniu,
 Że im Polskę... „ktoś” postawi.
 A gdyby kapela c.k.
 Dąbrowskiego im ucięła,
 Ach, to krzykną wniebowzięci:
 „Nie zginęła! nie zginęła!”

(„Szczytek”, 1880, nr 19, s. 1)

O tym zaś, jak należy postępować, by można było „istnieć wygodnie” w światku cekańskiej „idylli”, traktuje np. *Sybarytyzm polityczny*:

Śluchaj, synu, co ci powiem, i uważaj na me rady:
 Kraj to mniejsza! Kraj jest krajem, a ty, synu, strzeż posady.
 Kiedy stałeś się „figurą”, dość masz zasług niezawodnie,
 Więc uważaj odtąd tylko, abyś istnieć mógł wygodnie.

[.]

Idź tą drogą, a spokojnie wegetować możesz, synu...

Na co tobie dyplomacji, polityki, walki, czynu?...

Niechaj inni sił próbują w falach tego oceanu.

Piękny to masz: „rozum stanu”, trwalszym jednak jest „spryt stanu”.

(„Szczytek”, 1884, nr 48, s. 1)

Ataki na ugodowość, klakierstwo polityczne były niewyczerpane i wielostronne. Podsycane wciąż na nowo aktualnymi przykładami karierowiczostwa i zaślepienia proaustriackiego, układały się w całe serie anonimowych i personalnych napaści. Najbardziej popularną metodą degradacji była autokompromitacja bohatera. Galicyjski świat wypełniony typami karierowiczów, filistrów, orderowiczów — po prostu wyznawców wygodnych i bezpiecznych postaw politycznych — tracił w satyrze autentycznie polskie rysy. A przecież nawet zwyczajni, nieheroiczni, byle tylko świadomi swej polskości obywatele, mogli strzec czystości narodowej i dobrze pojętego partykularyzmu.

Tak najzwyczajniej prezentowano w satyrze c.k. Polaków galicyjskich. W monologach oni sami objaśniali własne wybory, zakorzenienia i sensy wiernopoddanych entuzjasmów. Każdy przy tym czuł się patriotą, tyle że wyzbytym sentymentów narodowych. Być dobrym obywatelem, znaczyło lojalnie wypełniać obowiązki poddanego, żyć w iluzji habsburskiej łaskawości i egzystować — powiemy kąśliwie — „w granicach ustawy”.

V. O LITERACKIM STEREOTYPIE „NIEMCA-WROGA”

Stereotyp „Niemca-wroga”, jego realizacje literackie, pełnione przez funkcje, wreszcie cel upowszechniania odczytywany hipotetycznie przez badanie intencji autorskich i wyniki współczesnych dociekań so-

cjologicznych poświęconych stereotypizacji również należą do interesujących zagadnień poruszanych przez satyrę galicyjską.

Obraz „wroga” w publicystyce satyrycznej czasów niewoli był wyjątkowo negatywny. Wyrazem dezaprobaty stawały się kpina bądź szyderstwo; celem — nobilitacja polityczna i moralna własnego narodu, który pozbawiony bytu państwowego, domagał się takich dowartościowań. Sytuacja polityczna Galicji i pozostałych ziem polskich, przykre konsekwencje wspólnych kontaktów polsko-niemieckich i związane z tym tradycje: historyczna, literacka, ludowa — musiały w końcu wywołać reakcje obronne, które najogólniej dałoby się określić jako ratowanie polskości. Stąd też sięgnięcie przez prasę satyryczną (i nie tylko przez nią) po kategorię stereotypu „wroga”, stabilizowanie jej i kontynuacja. Wszystko to z jedną myślą: aby zintegrować własne społeczeństwo, wzmocnić jego antyniemiecką niechęć, chronić się przed asymilacją „obcego”, jego ekspansywnością kulturową, obyczajową i religijną. Literacki atak stanowił też profilaktykę przed ewentualnym pojawianiem się przyjaznych gestów względem wroga. Piśmiennictwo satyryczne, operując negatywnym stereotypem, obniżało autorytet zaborcy, a „swoim” dawało poczucie przewagi moralnej. I n t e g r a c y j n ą funkcję stereotypów wzmacniała zatem o b r o n n a, tłumaczona koniecznością przypominania odpowiednio dobranych faktów z historii narodowej, zestawiania ich i potwierdzania przez aktualne, osobiste doświadczenia Polaków.

Negatywny obraz „Niemca” pojawiający się w lwowskim „Szczutku” nie był pomysłem literacko nowym. Dysponowano już obecnym w świadomości społecznej stereotypem Germanina, Krzyżaka, Niemca i jego wielorakimi literackimi realizacjami. Dobra orientacja potencjalnego odbiorcy w historii narodowej ułatwiała zadanie szydercom. Pozwoliła im uaktualnić doświadczenia przekazywane pokoleniowo i tak dobierać fakty, z biegiem lat zresztą uproszczone i generalizujące, by wywoływać pożądane postawy emotywnie. One właśnie, tworząc ujemny stereotyp wroga, wpływały na kształt literackiego zapisu: emocjonalny stosunek do antagonisty konkretyzował się w tekstach w postaci opozycji: „swój—obcy”, „my—oni”, „własny—wrogi”. Można sądzić, że ów h e t e r o s t e r e o t y p stosowany z konsekwencją na łamach „Szczutka” był i skuteczny, i potrzebny zarazem. Przemawia za tym choćby fakt wieloletniego podejmowania tego samego tematu w podobny sposób.

Na łamach periodyku przywoływano stereotyp „Niemca” w dwojaki sposób: jako o g ó l n y — wartościujący i określający Niemców globalnie, ze względu na przysługujące im szczególne cechy narodowe (podstępność, obłudność, agresywność, pozorowanie przyjaźni, skłonność do zdrady) i p e r s o n a l n y — dotyczący jednego reprezentanta antagonistycznej grupy. Podczas gdy pierwszy z wymienionych stabilizował dawne przekonania funkcjonujące w społeczeństwie polskim, sięgał do

tradycji literackiej i takich przekazów ludowych, które przypominały o odwiecznej wrogości polsko-niemieckiej, drugi starał się zgromadzić możliwie największą liczbę negatywnych cech ogólnonarodowych i przypisać je jednej wybranej osobie z dyskredytowanej społeczności. W satyrycznym piśmiennictwie chętnie powracano też pamięcią do czasów zwycięstwa grunwaldzkiego i hołdu pruskiego, traktując te wydarzenia jako odwrócenie współczesnej sytuacji politycznej. Wspomnienia takie z całą pewnością wzmacniały wiarę narodu polskiego we własne siły, podsycając jednocześnie antagonizm udokumentowany historycznie.

Analiza utworów poświęconych wizerunkowi wroga dowiodła, że zestaw negatywnych cech narodu niemieckiego, jakimi się posługiwano, nie był zbyt bogaty: dostrzegano raczej wciąż te same przywary. Właśnie ta uporczywość w monotonnym powtarzaniu podobnych charakterystyk, obliczona na wywoływanie ściśle określonych postaw emocjonalnych, upoważnia nas do nazwania opisywanego zjawiska stereotypizacją.

Najbardziej „ulubioną” postacią w serii antyniemieckich satyr był kanclerz Bismarck. Zostawał złośliwie ośmieszany nie tylko przez utwory satyryczne, lecz także poprzez karykatury. Jego niezwykła popularność wpływała niejako z dwu przyczyn: z antagonizmu polsko-niemieckiego i austriacko-niemieckiego (ten ostatni datuje się zwłaszcza od momentu utworzenia przez Prusy Związku Północno-Niemieckiego, z którego wykluczona została Austria). Zatem nie tylko fakt niszczenia polskości zadecydował o szczególnym „uprzywilejowaniu” Bismarcka w lwowskim „Szczutku”; także polityczna sytuacja monarchii c.k., podporządkowanej w dużym stopniu Prusom. Dzięki temu tolerowane były teksty bardzo ostre, często wręcz obelżywe, a obok tego szyderstwa podobne takim:

W Europejskim głównym szpitalu znajdują się obecnie następujący chorzy:
[.]

Bismarck: kretynizm pochodzący ze spotęgowanej Polakofobii. Choroba nieuleczalna.

(„Szczutek”, 1876, nr 26, s. 3)

Heidelberg, d. 7 sierpnia. Ks. Bismarck ze względu na swą świętą teorię wydalania, został mianowany honorowym doktorem prawa publicznego. Przesłano mu insygnia złożone z palki i litra okowity, jako symbolów siły.

(„Szczutek”, 1886, nr 32, s. 2)

Kanclerz, budzący w rzeczywistości lęk, w satyrze przedstawiał być groźny. Strach przed nim zamieniał się bowiem w odwagę, przerażenie w śmiech. Wtedy była to jedyna dopuszczalna forma protestu i odwetu za ponoszone upokorzenia.

Lwowska humorystyka nie stworzyła natomiast odrębnego stereotypu Austriaka: raczej jego kryptostereotyp. Nie było bowiem jawnych

narodowych austriackich fobii tak silnych, jak niechęć do Prusaków. Satyrycy nie zrezygnowali wszakże z ataków na bezpośredniego zaborcę. Ich twórczość dotyczyła przeważnie sytuacji wewnętrznej monarchii habsburskiej, a szczególnie podporządkowanej jej Galicji. Antyniemieckość wyraziła się w operowaniu stereotypem Niemca-wroga; antyaustriackość — przede wszystkim w szyderstwie z machiny c.k. monarchii. Oczywiście, obiektem złośliwości — przypomnijmy — nie mogli być ani cesarz Franciszek Józef, ani żaden z członków jego rodziny. Dopuszczalne natomiast były podrywania z urzędników austriackich, polityków, dyplomatów z najbliższego otoczenia monarchy, z oficjalnie rozpowszechnianego mitu o galicyjskiej Arkadii etc. Dodajmy jeszcze: była to literatura, a właściwiej — publicystyka użytkowa, często amatorska, zorientowana dydaktycznie, zaś jej olbrzymi walor leżał nie w literackości, lecz w funkcjach, jakie podówczas spełniała. Podsumowaniem zatem niech będą słowa socjologa: „Ogromne, dramatyczne, a często tragiczne wysiłki zbrojne i starania polityczne, trwające przeszło wiek i zdążające do odzyskania niepodległości, pozostawiały i pozostawiły w cieniu wysiłki w sferze komizmu. Polegały one przede wszystkim na stałym ośmieszaniu zaborcy, jego przedstawicieli, władz, zarządzeń, sposobu bycia, ośmieszaniu, które starano się budować na poczuciu własnej wyższości kulturalnej”²⁸.

VI. TYRANI KRÓLESTWA

(stereotyp carów Rosji w optyce satyrycznej)

W Królestwie Galicji i Lodomerii podejmowano także takie tematy ogólnonarodowe, których oficjalnie nie można było poruszać gdzie indziej. Liberalność cenzury i antyrosyjski kurs monarchii znakomicie wykorzystano dla zaatakowania m.in. tyranów Królestwa, próbując choć w ten sposób zasygnalizować więź duchową całego narodu i konieczność integracji wszystkich Polaków rozproszonych po ziemiach, które uległy terytorialnym podziałom.

Stereotyp cara w satyrze personalnej zaczyna się swobodnie formować dopiero po roku 1878. Zaledwie rok wcześniej, a jeszcze z ingerencją cenzuralną, pojawi się na łamach „Szcztka” próba wykpienia cara Aleksandra II. Surowość cenzora wobec tematów rosyjskich wywołały pozytywne wtedy stosunki austriacko-rosyjskie. Bez żadnych natomiast cięć zamieszczano w piśmie Zajączkowskiego i innych lwowskich periodykach utwory najbardziej drapieżne i zjadliwe, a wymierzone w dyplomatów z najbliższego otoczenia monarchy. Toteż carscy poplecznicy: Gorczakow, Apuchtin, Murawiew, Hurko, Aksakow, Igna-

²⁸ K. Żygulski, *op. cit.*, s. 70.

tiew etc. — niemal ci wszyscy, których zła sława dotarła aż do Galicji — dostarczać będą szydercom wstrząsających materiałów do całej serii utworów, nierzadko o paszkwilowym zabarwieniu. W kręgu atakowanych osoba cara zdomowi się na dobre dopiero po roku 1879 (po wojnie na Bałkanach), kiedy to Austro-Węgry podpiszą sojusz z Niemcami, który wkrótce nabierze charakteru antyrosyjskiego²⁹. Fragmenty tekstu z 1878 r., w których cenzura nie dopatrzyła się „znamion zbrodni”, rozpoczynają wielką serię utworów o obsesjach skrytobójstw, nękających monarchów „państwa północy”.

Obsesje prześladowające Aleksandra II, a zarazem wszystkich carów Rosji, były w istocie potężne. „Dekabryści właśnie — nadmienia M. Janion — rzucili postrach na całe stulecie carskiego panowania, od nich zaczął się monstrialny lęk przed wszechpotężnym spiskiem, lęgnącym się wśród rosyjskich poddanych, a cóż dopiero mówić o podbitych i siłą wcielonych do imperium narodowościach”³⁰. O samotnych zmaganiach cara ze strachem, które toczą się zazwyczaj nocną porą — taka aura wydaje się wszak najbardziej odpowiednia dla panowania duchów, imaginations, lęków obleczonej w ludzkie kształty — pisze się zdecydowanie najczęściej, gdyż w ten właśnie sposób wyobrażano sobie obsesje monarchów.

Nocna zjawia odwiedzająca cara w sypialni — to w satyrze także mara, upiór lub po prostu hiena cmentarna łaknąca krwi. Wydzwięk tych utworów jest często podobny: nigdy nie nastąpi korzystna osobowościowa metamorfoza cesarza. Kat pozostanie katem. Ale też i dlatego on sam zasieje w umysłach poddanych skrytobójcze żądze:

Dwunastu Murawiewów

[.]

Jeden tylko w swym pałacu spać nie może Car:
Otoczyły mu wezwłowie roje srogich mar.
Chorowodem okrążają miękkie jego łoża,
A w swych dłoniach głównie niosą — krwawe niosą noże.

Zgroza oddech mu zapiera, strach mu ścina krew;
Glucho wsiąka w nocną ciszę wiedźm złowrogi śpiew:
„Ty mord siałeś, biały Carze, ciesz się — dziś twa niwa
Plon wydaje ci bogaty, może więc do żniwa!”

[.]

Nagle tak jak błyskawica rozjaśnił mu skroń
Błysk radości — do mar wodza swą wyciąga dłoń;
Z oczu wiedźmy żar piekielny krwawym blaskiem strzela,
A spojrzenie to hyenny [!] — to wzrok Wieszatiela.

²⁹ Zob. S. Grodziski, *Franciszek Józef I*, Wrocław 1978, s. 166.

³⁰ M. Janion, *op. cit.*, s. 180.

„Murawiewiel ty caratu jesteś anioł-stróż,
Sprawny jak knut w kata rękę i jak zbira nóż.
Ty podtrzymałbyś zrab zgniły tronu mego ściennic,
Podpierając węgly jego krociami szubienic”.

[.]

Ale próżno oszalały trwogą wzywa Car,
I z uśmiechem mu zaprzecza wódz orszaku mar.
I zaprzecza struchlałemu bieg odwieczny świata,
Bo nóż tylko skrytobójczy z siewów wschodzi kata.

(„Szczutek”, 1879, nr 17, s. 1)

W tym samym roku co *Dwunastu Murawiewów* i już także bez cięć cenzuralnych pojawi się w „Szczutku” „narodowy hymn moskiewski”:

Boże, carja chranil

Groźny panie ponad pany,
Wielki carze Russów kraju!
Mam rewolwer za kajdany,
Ty knutujesz, ja strielajul
Ty truchlejesz, chociaż możny,
Ja się śmieję, chociaż głodny —
Śpiewam sobie psalm nabożny,
Hymn rosyjski nowomodny:
„Czort pobieri carja”!

(„Szczutek”, 1879, nr 15, s. 3)

Car-ciemiężca i spiskowiec-rewolucjonista, knut — narzędzie sprawowania władzy w carskiej Rosji i rewolwer — broń głodnych i uciskanych, wreszcie oficjalny, powszechnie obowiązujący hymn i przekleństwo ilustrujące autentyczne nastroje społeczne — to podstawowe opozycje mieszczące się w tym zwięzłym, dziewięciowersetowym tekście. To także popularyzowane w literaturze romantycznej dwa mity: tyrana i tyranobójcy, władcy-prześladowcy i mściciela-spiskowca, jednocześnie obsesje męczące absolutystycznych monarchów dziewiętnastowiecznych³¹.

Rok 1881 okaże się szczególny zarówno dla rosyjskich poddanych, jak i dla mieszkańców Królestwa. Późną zimą bowiem zginął od bomby rzuconej przez Polaka Hryniewieckiego, członka Narodnej Woli, car Aleksander II. W polskiej świadomości zbiorowej rodziła się nadzieja na niedaleką bardziej optymistyczną przyszłość. Atmosferze ogólnego społecznego poruszenia ulegli stali bywalcy „Szczutka” i również w tym czasie pojawił się dość szczególny, by nie rzec — tragiczny, żart: testament sporządzony przez członków Narodnej Woli: Żelabowa, Pierowska, Kibalczycza, Rysakowa i Michajłowa, z których wyroku zginął monar-

³¹ *Tamże*, s. 161—206.

cha. W istocie wszyscy oni — i to stanowi o czarnym humorze prezentowanego tekstu — zostali po zamachu aresztowani i straceni.

Testament

Zapisujemy stu milionom niewolników carskich wolność narodów, wyznań, prasy, stowarzyszeń i pracy.

Żelabow, Pierowska, Kibalczyk, Rysakow i Michajłow.

(„Szcutek”, 1881, nr 16, s. 2)

W sposób coraz bardziej napastliwy i zaczepny pisze się o Aleksandrze III, następcy zamordowanego cara, imperatorze, w którym miało nadzieję zobaczyć prawdziwego ojca ludów. Rzeczywistość okazała się inna. Toteż dobór satyrycznych świadectw jego tyraństwa stał się bez wątpienia surowszy niż w przypadku jego poprzednika. Już 11 maja 1881 r. nowy monarcha opublikował manifest, w którym został wyeksponowany „święty obowiązek rządów samowładnych” — obowiązek nałożony na niego jako cara. Żywioły liberalne pozbawiono w ten sposób wszelkich złudzeń. To carskie orędzie skierowane do ludów pojawiło się również w „Szcutki” — rzecz naturalna, że już w szydziej optyce:

Manifest carski

My, Car - b a t i u s z k a z łaski Boskiej
(I Żelabowa i Pierowskiej),
Car knutowładny, procz i proczy,
Pozdrowia russka cię swołoczy!
[.]
Chcecie wolności? konstytucji? —
Nu s ł a w n o! — Jest bez rewolucji!
Jest konstytucja — szubienica!
[.]
Chcecie postępu? — Nu, charasz o!
Pomnijcie na kibitkę naszą,
Co wiatrem miga, hen! po śniegu:
Potrzebaż wam szybszego biegu?
[.]
Zatem wy, raby, sukinsyny,
Padlece i wory, i skatiny,
Wybijcie sobie z durnej głowy
Wszelki ideał wolnościowy.

(„Szcutek”, 1881, nr 20, s. 1)

Chwył satyryczny polegał tu na wyjaskrawieniu najgorszych cech osobowościowych kolejnego tyraństwa, na napełnieniu poddanych nie strachem i przerażeniem, jak zamierzał car, lecz nienawiścią, więc po prostu — na rozminięciu się z jego intencjami.

Niewątpliwie najpopularniejszym i najmodniejszym podówczas motywem satyrycznych czasopism stała się jednak obsesja skrytobójstw, nękająca nie tylko Aleksandra II, ale głównie — i to w o wiele po-

teżniejszych rozmiarach — właśnie jego syna. Atrakcyjność tego tematu wzmagają w istocie autentyczne zachowania młodego imperatora, „monstrualny lęk” — że użyjemy tu określenia M. Janion — przed nowymi spiskami, zatem takie stany neurotyczne, które kazały mu się zamykać w obwarowanych zamkach Gatczyzny i Peterhofu. Carską koronację przygotowywano niezwykle długo, cierpliwie i ostrożnie. Oczywiście, wszystkie tego rodzaju przedsięwzięcia tłumaczono w satyrycznych czasopismach obsesyjnym lękiem monarchy przed nihilistycznymi spiskami i wyrażano się o nich szczególnie złośliwie. Obawa przed kolejnym zamachowcem-mścicielem kazała bowiem carowi odwlekać moment nałożenia korony, zwłaszcza że w obwarowanych zamkach Gatczyzny nie mógłby tym świętem „uszcześliwić wszechrosyjskiego narodu”. Z fragmentu szcztukowskiej rozmowy Aleksandra II z Ignatiewem, podówczas ministrem spraw wewnętrznych, dowiadujemy się, jakiej edukacji przez długie miesiące bywało poddawane społeczeństwo rosyjskie. Jakież też warunki musiały być spełnione dla otwarcia jednej krótkiej uroczystości. Ile to wreszcie serc „musiało zapłonąć gorącą nadzieją ujrzenia [...] wybrańca Bożego w koronie Iwanów i Wasylów”.

Przygotowania do koronacji
(Wyjątek z komedii)

(Car siedzi na tronie, ze wspartą na rękę głową. Ignatiew stoi obok Cara i pochyła się ku niemu z rozkosznym uśmiechem zadowolenia)

Ignatiew: Wasze Wieliczeństwo, nadeszła chwila, w której Wasze Wieliczeństwo może bez ujmy dla swej powagi uszcześliwić wszechrosyjski naród...

Car (niespokojnie podnosząc głowę): Jak to? I ty chcesz, żebym im dał konstytucję?

Ignatiew: [...] Wasze Wieliczeństwo raczy mnie mieć za duraka: ja mówię o koronacji...

Car: Ach, koronacja, to co innego! A czy już tam wszędzie spokój — nie?

Ignatiew: Najgłębszy spokój panuje wszędzie, wsio małczyt [...] wszystkie serca płoną gorącą nadzieją ujrzenia wkrótce wybrańca Bożego w koronie Iwanów i Wasylów... Odwlekać nie wypada...

[.]

Car: [...] A gdzież ją odprawimy? Może by tu w Gatczyźnie?

(„Szcztuk”, 1882, nr 18, s. 2)

Nowego tematu dostarczył satyrykom wypadek kolejowy pod Borkami w 1888 r. Cesarz wracał wtedy z Krymu. Jakkolwiek w historiografii dominuje pogląd, że katastrofa była przypadkowa, „Szcztuk” uznał ją za akcję planowaną. W jego złośliwej relacji z przebiegu tego „terrorystycznego przedsięwzięcia” uwidoczni się osobliwe dla szyderców pojmowanie historii, gdzie przeciwieństwa muszą się dopełnić, a zatem ucisk zrodzi bunt, a tyran — tyranobójcę. „Fantazmat spiskowca” bowiem — zapożyczmy się po raz kolejny u M. Janion — należy uznać „za jeden z najsilniej nurtujących wyobrażeń zbiorową XIX wieku”³².

³² Tamże, s. 178.

W istocie na samego Aleksandra II zamachów było kilka, także jego syn — jakkolwiek by interpretować wypadek pod Borkami — cudem tylko uniknął śmierci w 1888 r. Toteż obraz tyranobójcy stał się nie tylko obsesją monarchów Rosji, ale i dla społeczeństwa znakiem pewnych zachowań dziejowych; innymi słowy: wytworem historii, która stwarzając tyrana wykreowała i jego zabójcę:

E pur si muove!

[.]
 Szpalerem wojsk z dobytą bronią
 (Więcej ich nie ma i na wojnie)
 Na Kaukaz ruszył car z rodziną.
 Ruszył podobno dość spokojnie.
 Wiernopoddańczość pod nahajką
 Niosła mu hołdy ciągle nowe...
 Nihilizm — to już rzecz przeszłości!
 Ej, z wolna! *E pur si muove!*

[.]
 O Taranówko, o wy, Borki,
 O szyno, niby to pęknięta...
 Biedny car zapamiętał dużo,
 Lecz i was dobrze zapamięta

[.]
 Czy pozna wreszcie car strwożony,
 Że sam tę ukuł broń na siebie,
 Że ucisk zrodził drugi ucisk,
 Który mu ciągle spokój grzebie?

[.]

(„Szczutek”, 1888, nr 39, s. 1)

W stereotypie literackim car to niezmiennie tyran, choć jego postać różnie będzie oświetlana. Ze znękanego przez dręczącą obsesję monarchy — kiedy zaprezentuje się jako zwyczajny, owładnięty strachem śmiertelnik — przedzierzgnie się w zdemonizowanego despotę, by ponownie poddać się swym neurotycznym stanom. Zawsze jednak, bez względu na sposób przedstawienia, wzbudzał negatywne emocje społeczne: najczęściej nienawiść, choć i ona podbarwiona była chwilami lękiem.

VII. STEREOTYP ŻYDA

W dziewiętnastowiecznej Galicji, nazywanej często wspólnotą paru kultur, obyczajów, języków, strojów — wielogłosową, lecz daleką od harmonijnej symbiozy — problem żydostwa nie należał do pomniejszych. W rozległej monarchii habsburskiej Żydzi galicyjscy wśród swych współwyznawców stanowili przecież najliczniejszą grupę. Dlatego właś-

nie i ten temat chętnie podejmowany był w satyrze. Lwowski „Szczutek” uczynił nawet z Żydów swych stałych bohaterów satyrycznych, którzy „stwarzali” rzekomo autentyczne autoportrety własnego środowiska.

Ambicje emancypacyjne, pierwsze kroki w kierunku zeuropeizowania się, uczynione w istocie przez Haskalę (ruch oświeceniowy), a w konsekwencji wyzwolenie świadomych działań zmierzających do wejścia w życie krajów osiedlenia — wpływały wprawdzie z potrzeb kulturowych. Nieco później, w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, asymilacja stała się również programem politycznym. Jakkolwiek galicyjska inteligencja pochodzenia żydowskiego akceptowała i popierała nowe tendencje, to nie była zgodna co do kierunku asymilacji. Jedna grupa ciążyła ku kulturze niemieckiej, zachęcana polityką wiedeńskich liberałów, druga natomiast skłaniała się ku polskości. Zdecydowanie chętniej asymilowano się jednak (zwłaszcza do lat osiemdziesiątych XIX stulecia) z wysoką kulturą niemiecką niż z politycznie jej podporządkowaną kulturą polską. Z jednej strony Haskala, zrodzona właśnie w Niemczech, odsłaniała żydostwu żywotność i potęgę wysokiej kultury Goethego i Schillera, z drugiej znowu kokieteryjna polityka dyplomatów wiedeńskich, dostatecznie atrakcyjna w świetle nieżyczliwej z reguły Żydom atmosfery sejmów galicyjskich — zdają się być tymi czynnikami, które w decydującym stopniu wpłynęły na nastroje galicyjskiego świata żydowskiego.

Lwowska publicystyka humorystyczno-satyryczna drugiej połowy XIX w. stworzyła dwa stereotypy Żydów: negatywny i pozytywny, co wiązało się z dwoma kierunkami asymilacyjnych dążeń. „Szczutek” opierał głównie stereotypem negatywnym, satyrycznie portretując germanizujących się Izraelitów. Zaprezentowany w nim został typ zniemczonego Żyda, produkt polityki wiedeńskich centralistów, portret prawdziwego mieszańca, wreszcie postać, by dopełnić ogólnej charakterystyki, na wpół zasymilowana, która stojąc na pograniczu dwóch wspólnot, z żadną w całości się nie identyfikuje. Próby polonizowania się przedstawił z kolei „Śmigus” — inne czasopismo tego okresu, o profilu humorystyczno-satyrycznym. Ten osobliwy krąg opisywanych postaci, najczęściej o podobnych rodowodach, nie śmieszył już zewnętrznymi atrybutami żydostwa swoich rodziców. Odwiecznie przypisane plebejuszowi żydowskiemu, okazały się już wtedy najmniej ważne i przestarzałe.

Wprawdzie bez łapserdaka i jarmułki, nadal jednak Żyd pozostał obcy, a jako taki śmieszny. Według pozażydowskiego świata, w dalszym ciągu zasługiwał na kpinę, żart bądź złośliwość, jako człowiek niższej kategorii. Socjolog wytłumaczy dziś ów etniczny komizm z pozycji wspólnoty dominującej, dla której bywał on środkiem „utwierdzenia się w przekonaniu o własnej sile, wyższości i nadrzędności”³³.

³³ K. Żygulski, *op. cit.*, s. 67.

Galicyski Żyd, który dobrowolnie wybrał na swego sprzymierzeńca zaborcę — wroga Polaków, potraktowany został w satyrze jako podwójnie obcy, z podwójną też niechęcią był przedstawiany. Wejście w niemieckość bowiem, dokonywane dobrowolnie przez Izraelitów, równało się w przeświadczeniu Polaków z wykreśleniem wartości czysto polskich, walorów kraju, który przecież dla nich był miejscem osiedlenia. Traktowane było w kategoriach zdrady. Dlatego wszystkie w zasadzie typy „Szmajgelesów” zwykło się w satyrze traktować źle, ponuro, złośliwie — dla odzwierciedlenia aktualnych rzeczywistych animozji. Jakie były tego powody? „Triumfował raczej duch wiedeński — wspomina Feldman (wkrótce wybitny historyk literatury pochodzenia żydowskiego) — wszystkimi powabami władzy, blasku i swobody ciągnący ku sobie. Centralizm wiedeński i kultura niemiecka miały przez dłuższy czas wśród inteligencji żydowskiej gorących adherentów. Ogniskiem ich tendencji było lwowskie stowarzyszenie »Szomer Izrael« (»Straż Izraela«), które około r. 1870 rozwijało wśród Żydów dość ruchliwą działalność polityczną, posiłkując nimi szeregi niemieckich centralistów. [...] Zwolennicy »Szomera« wchodzili w formalne sojusze z Rusinami, aby przeciwdziałać kandydaturom polskim”³⁴. Dlatego właśnie, ze względu na antypolską działalność, zaczął być traktowany serio, osiągnął pewien poziom niechwalebnej nobilitacji.

Dotychczasowy model bohatera żydowskiego — zgodnie z konwencją literacką zawsze nakładano mu maskę komiczną — musiał ulec zmianie w momencie pojawienia się Szmajgelesów, Gollesów, Diebergerów (takie nazwiska nosili stali bywalcy „Szczutka”). Maską komiczną, doskonale pasująca do Żyda-parcha, plebejusza, nie-rycerza i nie-szlachcica, zatem kogoś o niskiej kondycji społecznej, okazała się nieodpowiednia dla germanizujących się kręgów żydowskich. Antagonizm między Polakami a zniemczonymi Izraelitami był w rzeczywistości zbyt silny, by można go było zbagatelizować, a bohatera żydowskiego uznać za postać zabawną. Dlatego intencją mistyfikowanych na autentyk monologów „Szmajgelesów” stawało się lekceważące przedstawianie Polaków, takie, które miało wywoływać reakcję gniewu i niechęci u polskiego czytelnika.

Upojony niemieckością młody Żyd to w satyrze najczęściej karierowicz, który mimowolnie odsłania swe ułomności. Uzupełnieniem tego obrazu, a zarazem wyjaśnieniem powodów, dla jakich prezentacja Izraelitów miała w piśmie wydźwięk negatywny — staną się słowa Szmajgelesa, który z ironią skomentuje istnienie „Agudat Achim”. „Przymierze Braci” (tak w tłumaczeniu brzmiała nazwa) było żydowskim stowarzyszeniem lat osiemdziesiątych — odważną manifestacją scalania się z polskością. Stały bywalec „Szczutka”, jako sojusznik liberalnych wiedeńskich centralistów, a zarazem członek „Szomer Izrael” (wystarczy

³⁴ W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji...*, s. 274.

pamiętać, że była to organizacja o orientacji niemiecko-liberalnej i konstytucyjnej), nie rozumiał idei zrzeszonych w „Agudat Achim” swych współplemieńców — polskich Żydów.

Szmajeles

[...] Nu — a drugi agigator [!] chciał, aby ja się zapisował do Agudas [!] Achim? Krzyczy ten agigator: Agudas [!] to ojczyzna! sygit ojczyzna — ale czy je w tym gescheft, pitam ja tego agigatora! Er sugt: przymierze braci! Dus ist Ironie a la Heine! Wozu tojgt mir przymierze braci! Dus sind verloreno [!] Leut! Czy ja nie mam już Companiegeszäft mit manem [!] bruder Isaac, wus sitzt in Drohobycz w kryminale, und mit manem bruder Jagues, wus hat fein gescheft in Kairo... [...] — a soi! —

(„Szczutek”, 1884, nr 3, s. 2)

Monolog ten jest o tyle ważny, że sygnalizuje autentyczną sympatię do polonizujących się Żydów: unaocznia też różnicę w sposobie traktowania tego samego narodu, którego część pozostała wierna ojczyźnie urodzenia, druga zaś odchodziła od niej bez żadnego żalu. W roku 1892 Feldman z rozrzewnieniem wspomina lata osiemdziesiąte XIX stulecia. Były to czasy redagowania „Ojczyzny” — właśnie prasowego organu „Agudat Achim”. Nie bez wzruszenia — zdaniem Feldmana — ma spoglądać przyszły badacz na „obraz garstki młodzieży, wyłaniającej się około r. 1880 z masy na wpół zniemczalego, na wpół azjatyckiego żydostwa, z sztandarem białego orła w silnej dłoni”³⁵.

VIII. ANTAGONIZMY POLSKO-UKRAIŃSKIE

Po rozbiorach większość ziem ukraińskich, tj. województwa kijowskie, braclawskie, podolskie (bez części zachodniej), wołyńskie i część ziemi chełmskiej dawnej Rzeczypospolitej, znalazła się w granicach państwa rosyjskiego. Ruś Zakarpacka natomiast, Galicja Wschodnia po Zbrucz i Bukowina podlegały Habsburgom. Statystyka z roku 1849 notuje 46% udział ludności ukraińskiej w Galicji. W Galicji Wschodniej zaś liczba ta waha się od 58,2% do 85%.

Dla polskiego mieszkańca Galicji kresowej drugiej połowy XIX stulecia, który nie od święta przecież obcował z potomkami atamanów, watażków, hajdamaków, osoba Ukraińca nie kryła już w sobie nawet cienia legendarnie śmiałego i malowniczego kozaka. Z przeszłości zachowała się tylko pamięć o „niepokoju ducha” dziedziczonym po metysach stepowych, o „bezwzględności we wszystkim, braku wszelkiego hamulca dla pragnień i chęci do czynów awanturniczych”³⁶. Podnoszono kwestie

³⁵ W. Feldman, *Asymilatorzy, syjoniści i Polacy*, Kraków 1893, s. 12.

³⁶ F. Rawita-Gawroński, *Kwestia ruska wobec Austrii i Rosji*, Kraków 1913, s. 13.

pogarszającego się współzycia dwu wspólnot skazanych na wzajemne kontakty, problem dwoistości natury Rusina, dzikość charakteru, krewki temperament.

Zartobliwo-uszczypliwe teksty o Rusinach w lwowskim „Szczutku” powstawały zatem równolegle z poważnymi ocenami problematyki ukraińskiej. Antagonizm polsko-rusiński, dotyczący szczególnie Galicji Wschodniej, zaistniał już w 1848 r. A jeszcze do Wiosny Ludów inteligencja ruska przesiąkała polską kulturą; jej część nawet manifestowała dobrowolność swego kulturowego wyboru hasłem: „Gente Ruthenus, natione Polonus”. Pozostałych najlepiej charakteryzował K. Bartoszewicz w „Przeglądzie Narodowym”, pisząc: „Część jej [inteligencji] tonęła w serwilizmie austriackim, nie mając żadnego poczucia narodowego, a dążąc jedynie do kariery, a cząstka wreszcie w tym samym celu wyciągała ręce ku Rosji”³⁷. Za szczególnie niebezpiecznych dla polskości uznawano moskalofilów działających w stronnictwie świętojurskim. Oni to właśnie, jak zanotował w swych prywatnych zwierzeniach K. Chłędowski, długoletni urzędnik c.k. Namiestnictwa, później pracownik ministerium wiedeńskiego, „starali się zrównać zupełnie Rusinów z Rosjanami, zatrzeć wszelkie różnice, jakie zachodziły tak co do języka, jak co do zwyczajów i religii pomiędzy ludem małoruskim a Wielkorusami. Kierunek ten zaś i ta praca była antypolską i antyaustriacką, dawała bowiem Rosji najpełniejszą we wschodniej Galicji przewagę. Rząd rosyjski i Towarzystwo Słowiańskie w Rosji hojnie rublami wspierały galicyjskich agitatorów”³⁸. Ci zaś, szczerze opłacani, jeździli do Chełmu dla przywrócenia prawosławia. Właśnie o Rusinach ze stronnictwa świętojurskiego zwykło się pisać źle, niepocholebnie, z rozgoryczeniem. Przypisywano im makiawelizm, zawziętość po nieugiętych atamanach, w walce zaś — metaforycznie — „broń hajdamacką, a nie rycerską”³⁹.

Satyryczna galeria „Szczutka”, gromadząca postaci antylegandy, wzbogacona została tym razem o wizerunki moskalofilów: Chaporablewiczów, Moczymordowiczów, Skotyn, Makutr — jako najgroźniejszych przeciwników polskości. Porozumiewają się oni w pisemku drogą korespondencyjną, a ich prywatne, rzekomo autentyczne listy stały się na łamach „Szczutka” powszechnie stosowaną formą satyrycznych degradacji. W ten właśnie sposób zilustrowano politykę świętojurców, dwoistość natury galicyjskich księży, powody, dla jakich tak chętnie głoszono identyfikację Małorusinów z narodem mocarstwa północy.

³⁷ K. Bartoszewicz, *Przyczynki do kwestii ruskiej*, „Przegląd Narodowy”, t. 21:1908, nr 7, s. 32.

³⁸ K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1, Kraków 1957, s. 393.

³⁹ Monokl [S. Rossowski], *Wizerunki sejmowe. Ludzie i sprawy. Przyczynki do historii samorządu galicyjskiego*, Seria I, Lwów 1903, s. 46.

W owych listownych kontaktach dominował znany powszechnie temat rubla, wyimaginowanego zaszczytu, „Lacha-wroga”, któremu należy szkodzić.

„Pyśma do Chołma” wysyłał „Szczutek” wytrwale przez kilkanaście lat, wykorzystując wszystkie cechy „prywatnej” korespondencji: typowy familiarny nastrój, ton wzajemnego zaufania, klimat intymnych zwierzeń etc. Jednak już przyjacielskie pozdrowienia, rozpoczynające prawie każdy list adresowany do diecezji chełmskiej (naśladowało ono ogólnie przyjętą formę zwracania się do kogoś bliskiego), w tłumaczeniu okazywało się znakomitą parodią. „Lubezny Skotyna” bowiem, tak z reguły brzmiało powitanie, znaczyło po przełożeniu na język polski „kochany Bydlaku”.

Pyśmo do Chołma

Lubezny Skotyna!

[...] Najjaśniejszy imperator ruscki zakazał pysaty po małorusku, bo my wsi, ja i ty, i wsi popy, i wsi diaki und sogar nasz naród, je jeszcze bilszi Moskali jak in Petersburg, Chełm oder Taszkent! [...] ... prysiahyły my hoch und billig, szczo wsi nauczysia po moskowski binnen 24 Stunden, i dla toho proszu tebe, lubezny Skotyna, pryszły meni najdalsze za misiac moskowski hra-matyku.

Twij begeisterter Schwager

O. Makutra

(„Szczutek”, 1876, nr 31, s. 3)

Największe szyderstwo skupiało się zwykle w ostatnich zdaniach listów — obsesyjnie wręcz poruszających temat rubla i innych materialnych korzyści. Były to w istocie prawdziwe powody prorosyjskich sympatii nie tylko fikcyjnych nadawców, ale i pojawiających się w „Szczutku” postaci autentycznych.

Moskalofil — zwany też świętojurcą — to zatem w satyrze „borytel”, „muczennik” ruskiego narodu, łasy na ruble i wódkę, prozelita schizmy, zdrajca, renegat, profanator świętej Rusi. Ktoś z natury zły i dwulicowy. Ale świętojurcy to także najwyżsi dostojnicy zasiadający na katedrze Św. Jura we Lwowie, w Sejmie, w Radzie Państwa. Inaczej więc: mózg stronnictwa, gdzie wykluwały się pomysły intryg, metody agitacji, taktyki polityczne. Właśnie tam mieściło się jądro nienawiści do Lachów, które na ogół z powodzeniem bywało wszczepiane chłopstwu ukraińskiemu. A przecież, jak wspominał J. Szujski, „owi Rusino-Niemcy i Rusino-Moskale, rozsiadający się na ławkach sejmowych” nie byli „reprezentantami prawowitych dążeń ruskiego żywiołu w Galicji”⁴⁰. Potrafili jednak w przemówieniach sejmowych grać na emocjach, wzbudzać nieufność opowieściami o rzekomych krzywdach doznawanych

⁴⁰ Z *wycieczki do Lwowa. Listów pięć Józefa Szujskiego*, Kraków 1866, s. 12.

wiecznie od Polaków, terroryzować chłopów groźbą klątwy nałożonej w razie głosowania na kandydata innego niż świętojurski. Metody były rozmaite, ale skuteczne. Przez Galicjan odślaniane także w satyrze:

Hymn świętojurski

[.]

Sławna nasza Russka Rada

To ne je fanfaronada.

[.]

A ty, chłopstwo nenantystne,

Niechaj w tebe perun trisne,

Jak budesz hołosowaty

Na szlacheckie kandydaty!

Dam ja tobi iz ambony,

Jak pokażu klatwy bat —

Byjte popy w wsi dzwony,

Bo Polaki spiat!

[.]

Siadem w radi powitowy,

Zajmem krisła wsi sejmowi,

Taj pojidem do rajchsratu

Po dyety i zapłatu —

Światojurska krykne maty

Centralistom w takt i ład:

Duże dobre tańcowaty,

Jak Polaki spiat!

(„Szczutek”, 1881, nr 8, s. 3)

Zauważmy: osobliwe galerie ufundowane społeczeństwu przez satyryków poświęcane bywają postaciom-antylegendom. Nie zadziwiają, lecz przerażają portrety umieszczanych tam zdrajców, profanatorów, pokornych poddanych, wrogów polskości, szwarcgelberów. To najgorszy i najbardziej przygnębiający wizerunek epoki, ale i też taki, który skłaniał do refleksji. Nawet w satyrze jednak nie utożsamiano z moskalofilami całego narodu Rusinów. Zwykle bowiem oddzielano prosty lud ruski od terroryzujących go „prowodyrów”, a także patronowano wyraźnie dążeniom plebejusza ruskiego. Ta momentami nawet idealistyczna wizja ludu w satyrze miała wyostrzyć obraz sprzedajnych i niepopularnych wtedy powszechnie moskalofilów.

IX. CEKAŃSKA SIELANKA (W KRĘGU MITU HABSBUERSKIEGO)

Oficjalna wersja mitu habsburskiego zapewniła Galicji (tak interpretowali to jej mieszkańcy) wszelkie cechy kraju szczęśliwego; miejsca sielskich powabów i idyllicznego żywota. Taka wizja była poniekąd koniecznym elementem w komponowaniu większej mitologizowanej przestrzeni austriackiej — idealnej, harmonijnej monarchii, spełniającej

warunki państwa doskonałego. Fenomen Galicji odnoszono zatem do popularnego już wtedy mitu habsburskiego i uznawano ją za jedną z owych szczęśliwie koegzystujących prowincji. Zlokalizowana na krańcach Cerkanii, stanowiła jednak fragment wyjątkowego z pewnością państwa uniwersalnego, które z powodzeniem — jak się sądziło — patronowało odległym kulturom, różnym językom i religiom.

Krań satyryków, gdyż to on pozostanie w centrum naszych zainteresowań, przeciwstawi oficjalnemu obrazowi Galicji jej negatywy: własną, prywatną, antyszczęśliwą jej wizję. Podobnie uczyni z wizerunkiem pogodnej i przyjaznej Austrii, ufundowanym przez politykę austriacką. Po takich próbach weryfikacji Królestwo Galicji i Lodomerii prezentować się będzie jako miejsce ponure, przygnębiające, zmagające się z nędzą i dokuczliwymi podatkami. Miejsce — dokończmy — z którego się z wyrzutem spogląda na fundatora owej „sielanki”. I nie tylko na niego. Satyrycy walczyć będą bowiem przede wszystkim z obrazem Galicji upowszechnianym na łamach urzędowej prasy, głównie zaś wier-nopoddańczej „Gazety Lwowskiej”, przezwaną Lembergerką. Najżarliwiej zwalczano ją za karmienie społeczeństwa iluzją o austriacko-polskiej Arkadii, ośmieszano jej abonentów, przestrzegano przed akceptacją mitu habsburskiego, wyszydzano pierwsze jego ofiary. A oto jak wyglądała sielanka galicyjska w optyce satyrycznej:

Babie lato
(Sielanka)

Oto jest galicyjski raj:
Tam gwarzy zdrój, tu szumi gaj!
Na wrzosach perlą się łyzy rosy,
Rozkosznie śmieją się niebiosy,
Człek żyje tu bez żadnej troski;
— Nie wierzysz?... Patrz w „Gazecie Lwowskiej!”...

Jakżeś mi piękna, o Galicjo,
Wyblanszowana *ex officio*,
Pomalowana na różowo,
Dytyrambicznie — urzędowo,
C.k. Rubensów pędzłem *picta*,
— Od „wstępnych” aż... aż po edykta!...

Błękitów żadna nie ćmi chmurka,
Skowronek ponad skibą furka;...
To *Officiosus*, co arfianą
Piosenką swą, niestemplowaną,
Wita rokoszne babie lato,
— I dobrą pensję bierze za to!...

Z kwiatuszków, z trawek, z wrzosów, z ziółek
Zbierają miody roje pszczołek;...
To sztajeramty, co wśród pracy
Brzęczą wciąż: „Płaćcie, o Polacy!...”

Wiruje w słońcu pszczołek balet
 — W egzekucyjny zbrojny palet...
 [.]
 („Szczytek”, 1878, nr 34)

Okazuje się, że ten radosny obrazek nie jest ilustracją prawdziwego życia w Galicji. Jest zbyt nieautentyczny i lojalnie odświętny, by nie naruszyła go kąśliwość satyryka. Podjęto zatem konwencje sielankowe, lecz zhiperbolizowano środki, by obnażyć absurdalność idyllicznego mówienia o Galicji.

W całkiem innym tonie o dobrodziejstwach rządu wiedeńskiego i szczęśliwej egzystencji Polaków w monarchii c.k. napisze się w „Szczytku” w 1881 r.:

Niby!

[.]
 Mamy niby-wolność wszelką;
 Mamy prasę, co bez maski
 Głosić może niby-prawdy;
 Mamy rządu niby-łaski;
 Brak nam niby-ptasząt mleka,
 Niby tylko — z okna szyby;
 Słowem, straszenieśmy szczęśliwi!
 — Ale zawsze tylko niby!

(„Szczytek”, 1881, nr 17, s. 1)

Idylliczność galicyjską obalano w bardzo różnorodny sposób. Odbywało się to poprzez ironiczną radość Polaka z sielskiego żywota upływającego w spokoju, w błogim sojuszu wiedeńsko-galicyjskim, dostatku stwierdzonym urzędowo.

Spotkania z idyllą są najlepszym momentem refleksji historycznej, a zarazem źródłem samookreśleń dla narodu, paradoksalnie zamkniętego w granicach obcej monarchii. Niechciane wkorzenie w przestrzeń Cekanii mogło wszakże przeistoczyć się we wkorzenie całkowite, bezkrytyczne i niebolesne, automatycznie i łagodnie wymazujące z pamięci Polaka—Galicyjanina—Austriaka—Europejczyka (gdyż tak przebiegać miała linia edukacji politycznej), przywiązanie do obszaru prywatnej ojczyzny, choć poddanej, to przecież odrębnej, własnej, izolowanej, nie związanej też więzami patriotycznymi z wielką monarchią uniwersalną. W jaki sposób Polak uwiedziony przez mit Galicji mógłby się wynarodowić, poddany edukacji „wiedeńskiej” stać się Europejczykiem austriacko stemplowanym? — to głębokie podteksty kreślonych w „Szczytku” sposobów myślenia o prowincji.

Wyjątkowo ironiczne stawały się więc grupy lwowskich satyryków w publicystyczno-literackich spotkaniach z wizją urzędową Galicji, gdyż był to mit niebezpieczny, prowadzący nawet do utraty indywidual-

ności narodowej, do mimowolnego wtopienia w habsburski organizm państwowy. Galicjanin to przecież Cekańczyk — mieszkaniec monarchii — ideał obywatela ponadnarodowego. Galicjanin to także człowiek w pewnym sensie nijaki, bez właściwości już typowo polskich, a jeszcze nie Austriak. Człowiek pogranicza. Z obywatela „obojga narodów” śmiano się również w Kongresówce. Tam też dostrzegano niebezpieczeństwo wiernopoddania, opisując serca bijące miłością do Wiednia:

Krakowiak galicyjski⁴¹

Austriak ci ja, Choć się Polak zowie, Zamiast mózgu siedzi Wideń w mojej głowie.	Gdy myślę o Widniu, Dusza się rozwidnia; Czuję się jak w maju, Gdy jadę do Widnia.
Z zachwytem głębokim We Wideń się patrzę; Wideń dla mnie miasto Na świecie najrzadsze.	W Widniu widzę swego Ojca i obrońcę, Wideń moja gwiazda, Niebo me i słońce.
Do Widnia ma dusza Z uniesieniem wzlata; Stamtąd idą łaski I rangi hofratha.	Lubię Kraków stary, Gród Lwa też mnie wzruszy, Lecz Wideń daleko Bliższy mojej duszy.

Na wspomnienie o nim
W zachwyt zaraz wpadam:
Austriak ci ja,
Choć po polsku gadam.

*

Piśmiennictwo satyryczne, które było przedmiotem naszych badań, zwracające uwagę bogactwem poruszanych tematów, wszechstronnością zainteresowań szyderców kwestiami politycznymi, aktualnością, dbałością o integrowanie całej nacji, odgrywało bezsprzecznie niepoślednią rolę w ówczesnych, szczególnych czasach. Na ogół była to publicystyka *d y d a k t y c z n a*, walcząca o polskość bronią osobiwą: często ostra, drapieżna, bezkompromisowa.

Grupę satyryków lwowskiego „Szczotka”, których już Feldman zaliczył do romantyzujących, określimy podobnie: krąg romantyzujących pozytywistów. Ich romantyzm wynikał z sentymentów narodowych do wielkich, ofiarnych uniesień insurekcyjnych; ich pozytywistyczna postawa — z chłodnych kalkulacji politycznych. Kiedy przy okazji świąt religijnych podejmowali temat powstań i rozbiorów, czynili to podobnie jak romantycy, przeprowadzając analogię między losem Mesjasza i losem Polski. Jako pozytywiści walczyli głównie z postępującym procesem wynaradawiania, z powolnym i wygodnym wtapianiem się w monarchię habsburską, ze zmianą poczucia przynależności narodowej.

⁴¹ *Księgi humoru polskiego. Od Kasprowicza do Tuwima*, Łódź 1968, s. 110—111.

Lektura tekstów piśmiennictwa satyrycznego dowiodła obywatelskiej postawy ich autorów. Potwierdziła także ważność tego rodzaju publicystyki, wykazała niemałe znaczenie satyry i funkcji, jakie w życiu społecznym spełniała. Jej najistotniejszym zadaniem stała się walka o polskość, obrona tożsamości narodowej, profilaktyka przed ewentualnym pojawianiem się przyjaznych gestów względem zaborców. Na charakter „Szcztka” (od 1876 r.) w dużym stopniu wpłynęła znajomość Libe-rata Zajączkowskiego z Adamem Sapiehą, szczególnie praca, jaką wykonywał dla wielkiego pana. Poglądy głoszone w periodyku były bardzo zbliżone do koncepcji politycznych „czerwonego księcia”, a niekiedy okazywały się nawet identyczne. Sapieha szczególnie namiętnie zwalczał serwilizm stańczyków, pracował nad stworzeniem obozu, który miał rozbudzić naród polski, swej wiary „w przyszłość Polski nie wią-zał [...] z marzeniami o dynastii Habsburgów”⁴², zaś we Lwowie „pragnął utworzyć [...] ośrodek i zaczątek narodowej, a umiarkowanej poli-tycznej myśli”⁴³. Satyrycy natomiast walczyli z pustosłowiem, z bla-gierstwem, ślizganiem się po powierzchni tego, co uznawali za prawdzi-wy patriotyzm, ze stańczykowską fobią insurekcyjną i krzykliwością tromtadratów, z małością i pływizną umysłową, z nowym modelem wy-chowania w duchu miłości habsburskiej. Można zatem rzec, że walczyli — jak powiedziałby Feldman — o przetrwanie d u c h a n a r o d u

⁴² S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 323.

⁴³ *Tamże*, s. 299.